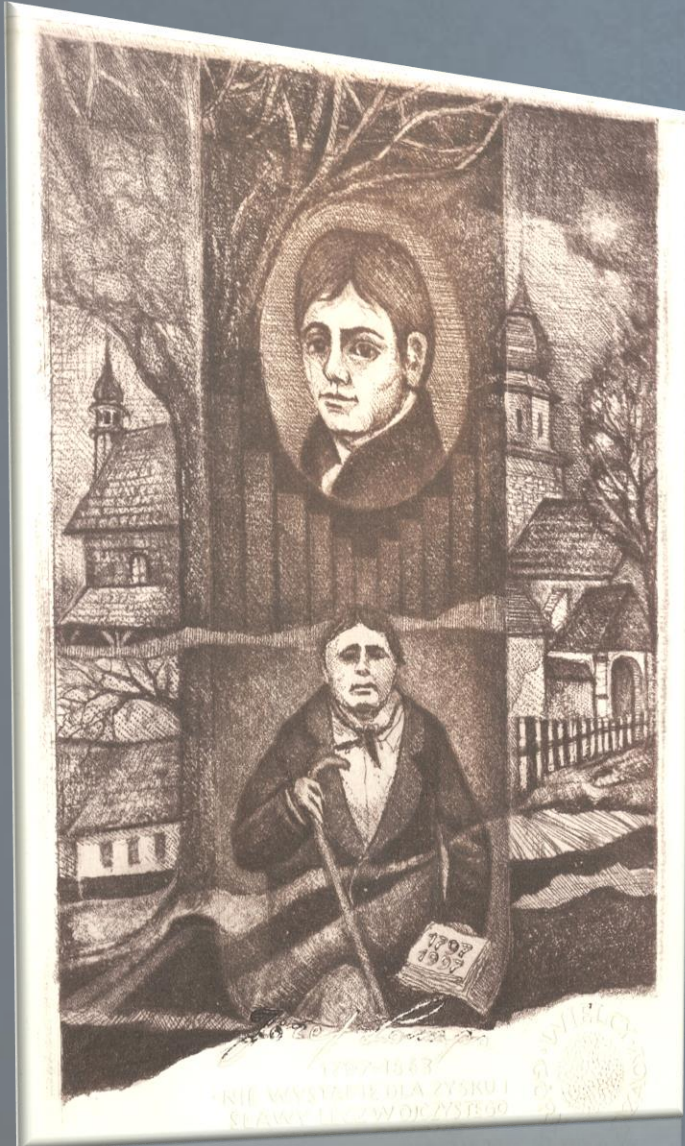
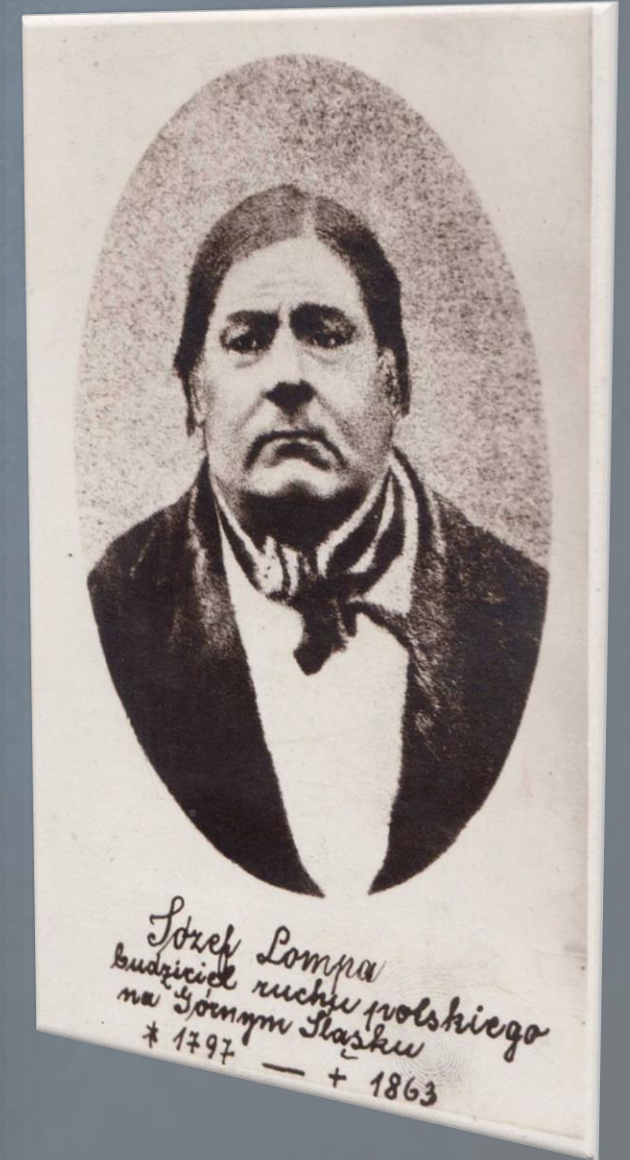


JÓZEF LOMPA



Ze zbiorów Biblioteki Śląskiej
Opracowanie Marta Kasprowska-Jarczyk



OLESNO – RODZINNE MIASTO JÓZEFA LOMPY

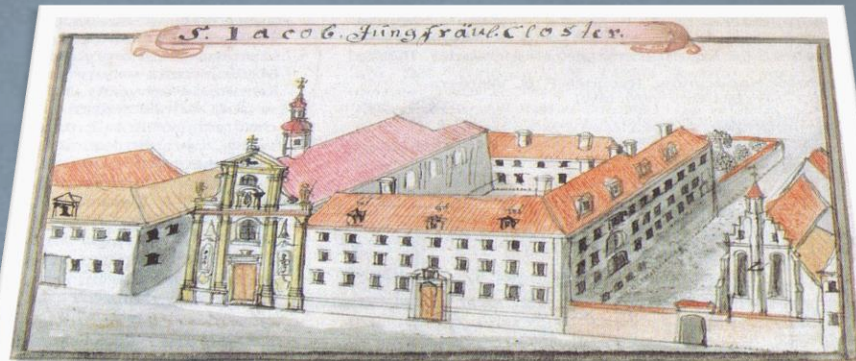
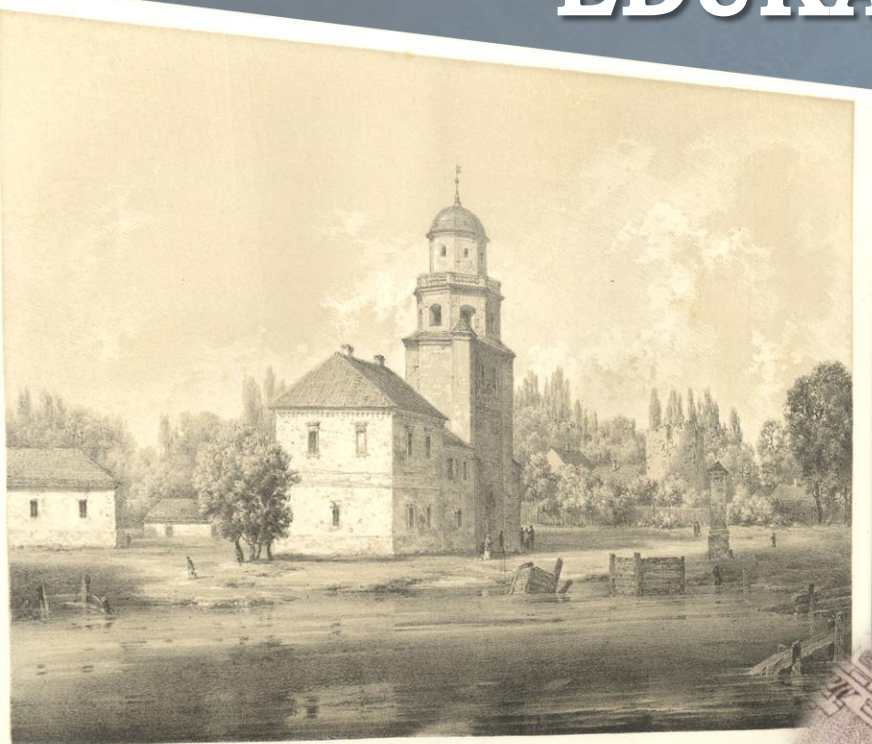
The image displays two historical maps from 1802 by F.L. Gussfeldt. The left map is a general chart of Silesia ('Generalcharte von SCHLESSEN'), showing major cities like Frankfurt, Breslau, and various administrative districts. A red circle highlights the location of Olesno (Rosenberg). The right map is a more detailed view of the area around Olesno, showing the city itself and surrounding towns such as Czenstochowa, Konopiska, and Lublinitz. The river Vistula (Weichsel) is also depicted.

Okolice Olesna (Rosenberg)
na mapie Śląska F.L. Gussfeldta
z 1802 roku (M 2173 III).

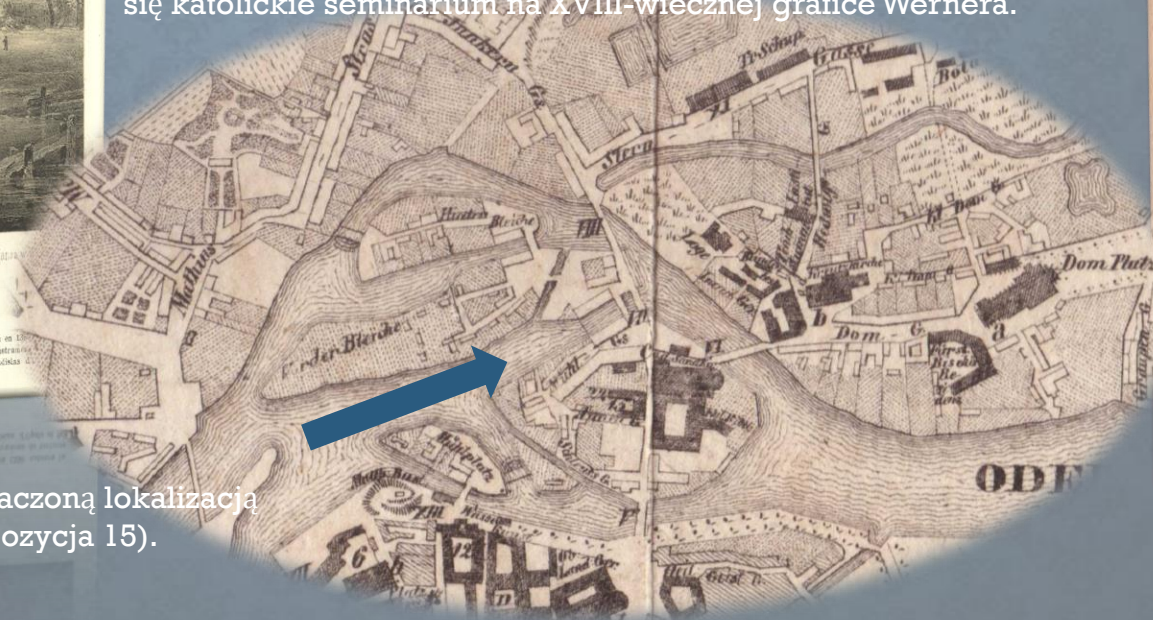


Okolice Olesna (Rosenberg)
na mapie Śląska F.L. Güssefelda
z 1802 roku (M 2173 III).

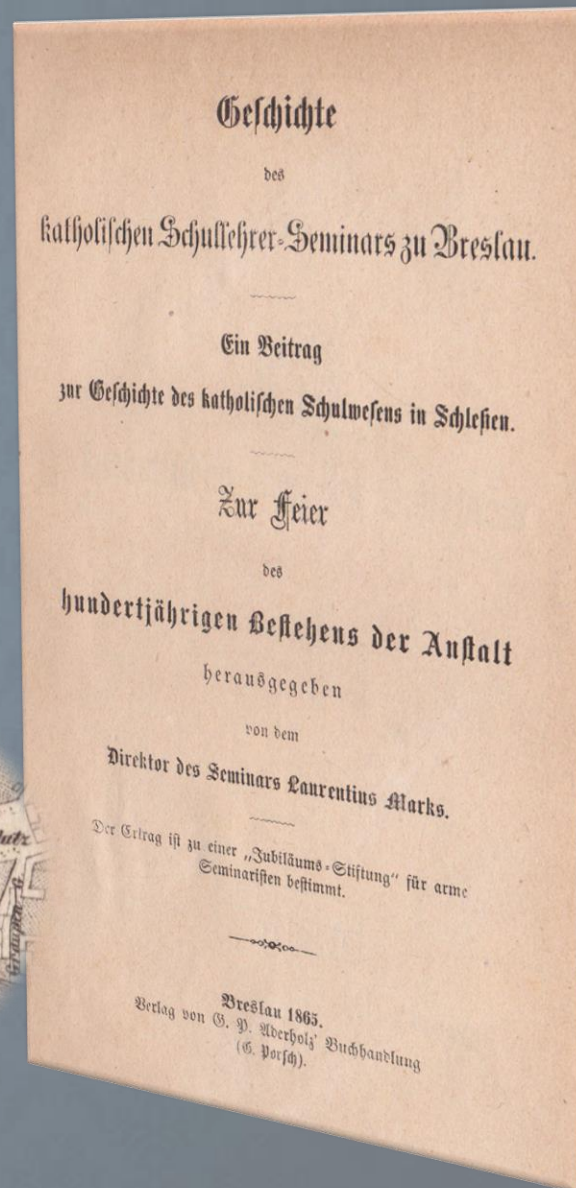
EDUKACJA JÓZEFA LOMPY



Kościół św. Jakuba na Piasku, w którym po sekularyzacji znajdowało się katolickie seminarium na XVIII-wiecznej grafice Wernera.



Fragment planu Wrocławia z 1831 roku z zaznaczoną lokalizacją katolickiego seminarium nauczycielskiego (pozycja 15).



W rodzinnej Lubczy nauczył się czytać, pisać, rysować i grać na organach. W 1811 roku podjął naukę w wieluńskim kolegium pijarskim. Od 1815 roku mieszkał we Wrocławiu, gdzie kształcił się w niemieckim, katolickim seminarium nauczycielskim na Piasku. Jego nauczycielami byli: Daniel Krüger, ks. Jan Wurst, Józef Schnabel oraz Feliks Rendschmidt. To właśnie tam w młodym Lompie wykształciło się silne poczucie polskości.

„CZAS LUBSZYCKIEGO ZACISZA”

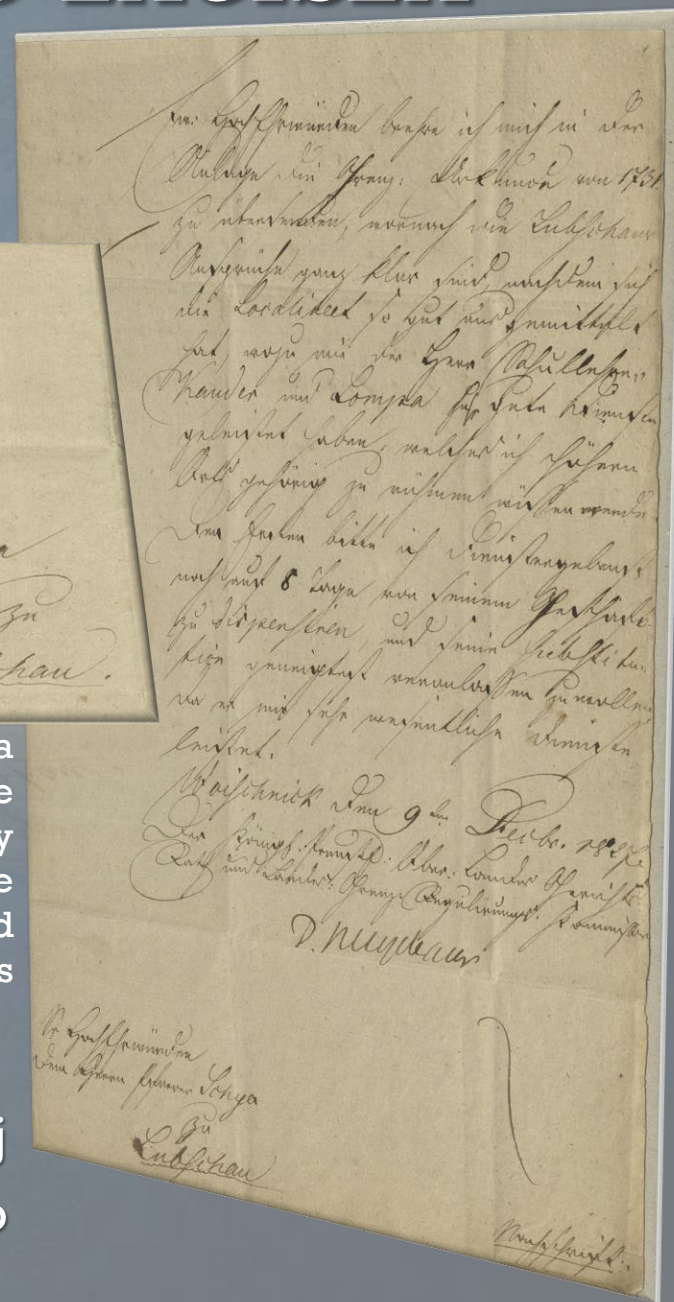


„Zaranie Śląskie” 1947, z. 3.



Kościół, w którym Lompa pracował w Lubczy jako organista, tak wówczas wyglądał. Dziś z dawnego jego kształtu, który cieszył oczy lubuszczyckiego pasterza, zachowała się tylko wieża budowana z polnego kamienia i owa piękna brama na pierwszym pietrzem. Dawny kościół został włączony w obręb rzeźni. Przebudowy tej dokonano jednak z pewnym pietrzem. Dawny kościół został włączony w obręb nowej świątyni jako jej prawa nawa.

List sędziego Neigebauera do ks. Bartłomieja Szyi w sprawie uczestnictwa Józefa Lompy w pracach „Königliche Preussische Ober Landes Gerichts Rath und Landes Grenz Regulirungs Comissions” (R 2478 IV).



Na przełomie lat 1819/1820 osiadł w Lubczy, gdzie pracował w miejscowej szkole i pełnił obowiązki organisty w kościele p.w. św. Jakuba Starszego do 1851 roku. Proboszczem parafii był wówczas ks. Bartłomiej Szyja.

OKOLICE LUBSZY

Okolice Lubczy

na mapie

Die Preussische Provinz

Schlesien F.W. Streita,

opublikowanej po raz

pierwszy w berlińskim

atlasie Europy

z 1833 roku (M 24 I).



Józef Lompa był ojcem osiemnaściorga dzieci, z których najstarsza była córka Antonina. Miał dwie żony: Marię z Bensiów, która zmarła na gruźlicę w 1837 roku oraz Weronikę, z domu Grzegorz.

ŻYCIE RODZINNE

Mojej Aniulce,
Która d. 14^{to} Marca r. 1857.
niespodzianie w Bogu zasnęła i
do nieba się przesiedliła.

(Kiedysi mi się, moja mato!
Corachniczo urodziła,
Radziejnie Ciebie witalem,
I jak zwąc Ciebie Dumatem.

Moją przy Twoj kolebance,
Przedtem: jakże mić czerce?
"Aniulka bądź się kwata!
A Tyś mi A! powtarzała.

Ledwie jeden rok pominał,
Aniul stróżka sobie skinał.
Spokojuści przy niej zasnęła
I palną jego przejęła.

Kochanowicie swojej Urszulce
Treny nucił, ja Aniulce.
Gdy tamte wiecznie ustawione,
Ja moje trami kroszone.

Lubo i ja córki płać,
Wszak jej wiecznie mędracę.
Przedwieść w tejże Krainy,
Sam walczyć bez wagał się winy.

Gdy w podwojach, Jego ~~zasiada~~ dasz,
Złaknę, pragnę. I już nie biadasz,
Bo Jego karkę przejęła,
Szczęśliwa jesteś i święta.

Zawiesz się w wiechotkiem kole,
Ja cierniowe przejdę pole;
Wtem ranfanin: ie Ciebie,
Daj Boże! ujęty, zaś w Niebie.

Spiewaj i Ty Janu Twemu!
Twórej Duchów wszechmocnemu.
Do Niego zanosz swe modły:
By względ miał na prośbę moją podły.

J. Lompa.

Tren żałobny na śmierć najmłodszej córki Anielki (Angeliki Aleksandry Pauliny) datowany 30 kwietnia 1857 roku (R 473 I).

Aufgebotschein.

Der Superintendent Hr. Carl Friedrich Wilhelm Mücke in Weisthnik, des Oberröschens Hr. Carl Franz Mücke in Haid, las, al. Hr. Josef, ist mit der Jungfrau Louise Lompa, des Hr. Joseph Lompa, Tauselator in Weisthnik, 2^{ten} Lusten, am 20. p. Trin. / den 6. November / zum ^{ersten} Mal und am 21. p. Trin. / den 13. November ^{zum 2ten Mal} für die Kierchhoffen Aufgebotschein worden, ohne daß sie ein Hindernis gegen die Erfüllung der Ehe eingewandt hat und droht abzuwehren noch daumorgan da 22. p. Trin. / den 20. November / zu erfolgen. 3^{tes} Aufgebot der Erfüllung der Ehe und Ausganzkosten. Daß raider mit der Anweisung allen gültigen Tauselgarnit auslief befringt.

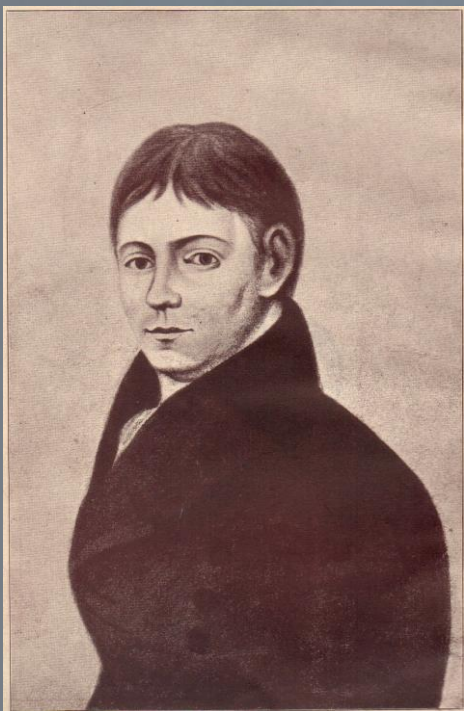
Ludwigsthal, den 19. November 1839.

Der evangelische Pfarrer Hr. Klunsky.



Informacja o zapowiedziach Fryderyka Wilhelma Mücke i Luizy Lompa z 1859 roku, podpisana przez pastora z Piasku, Henryka Gustawa Klunzky'ego (R 2475 III).

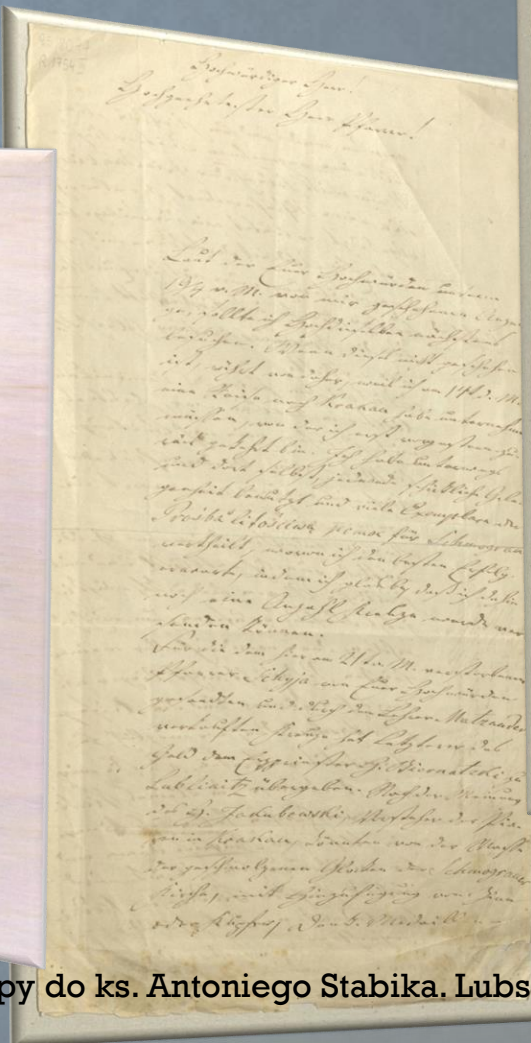
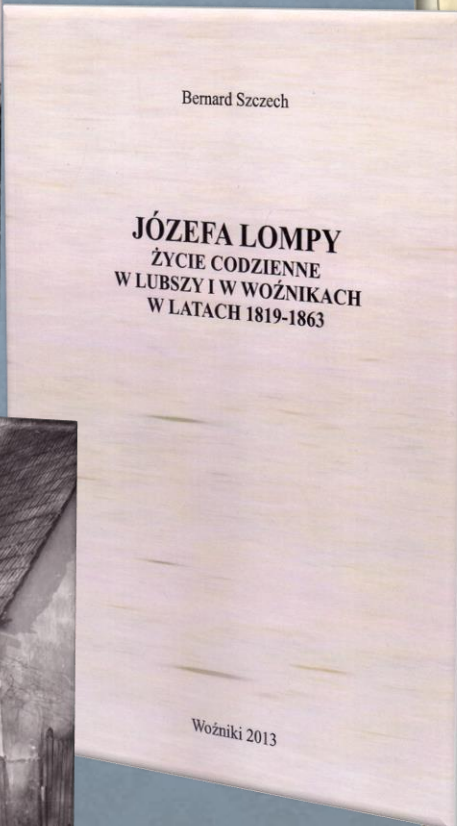
PRACA ZAWODOWA



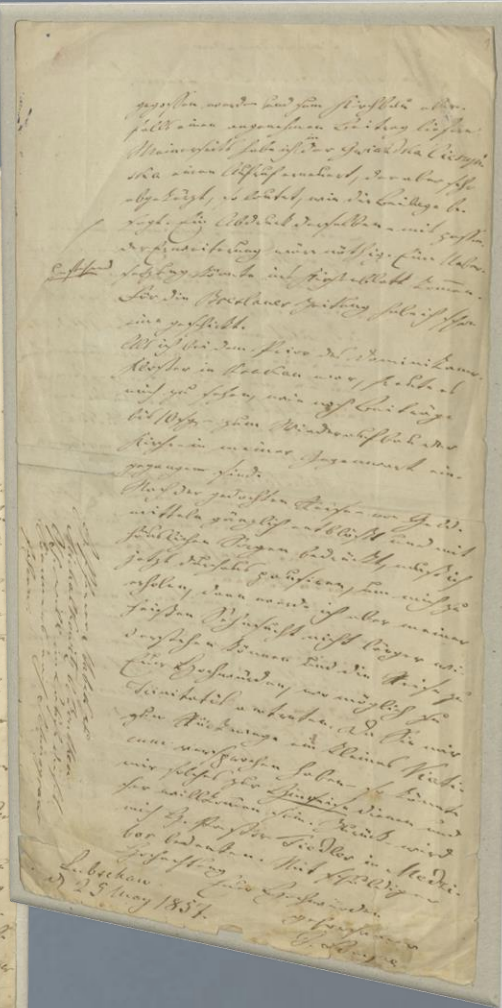
Młodzięczy portret poety nieznanego autorstwa, po raz pierwszy publikowany w pracy Konstantego Prusa *Józef Lompa. Jego życie i prace* (Bytom 1913).



Zabudowania szkolne w Lubszy.



List Józefa Lompy do ks. Antoniego Stabika. Lubschau, 25 maj 1857 (R 1754 III).



Józef Lompa nadzorował roboty, które w 1823 roku prowadzono w budynku szkolnym. Rozbudowana, murowana szkoła w Lubszy została poświęcona przez ks. Antoniego Kłoska 14 października 1823 roku. W 1827 roku założył pierwszy szkolny ogród botaniczny na Śląsku, w którym hodował ponad 500 gatunków roślin. Angażował się również w szereg prac przy miejscowym kościele parafialnym: nadzorował roboty przy nadbudowie wieży, zbierał składki na naprawę zegara kościelnego, miał wpływ na budowę kaplicy św. Antoniego i uczestniczył w zakupie kolejnych obrazów do świątyni. Pełnił także obowiązki organisty i kancelisty w urzędzie parafialnym. W tym czasie rozpoczął również współpracę z polskojęzyczną prasą.

POEZJA NAUCZYCIELA Z LUBSZY

Przewielebnemu Jego Mości
X. Dziekanowi i Inspektorowi szkół
powiatu Lublinieckiego, Rycerzowi Orderu królewsko
pruskiego krzyża żelaznego,
Fararzowi w Dobrodzieniu
PANU JANETZKO
Łaskawemu Dobrodziejowi
poświęca
działko niniejsze na znak uszanowania
z największą uniżonością
Józef Lompa.

Zbiór Wierszy,

które

częścią z niemieckich klasycznych Autorów
tłumaczył, częścią sam
ulożył

Nauczyciel Elementarny

Józef Lompa.

Zeszyt pierwszy.



w Opolu 1841,
drukowano w Drukarni E. Raabe.

Zbiór Wierszy,

które

częścią z niemieckich klasycznych Autorów
tłumaczył, częścią sam
ulożył

Nauczyciel Elementarny

JÓZEF LOMPA.

Zeszyt drugi.

w Opolu 1842,
drukowano w Drukarni E. Raabe.

Zbiór Wierszy,

które

częścią z niemieckiego języka tłumaczył,
częścią sam

ulożył

Nauczyciel Elementarny

Józef Lompa.

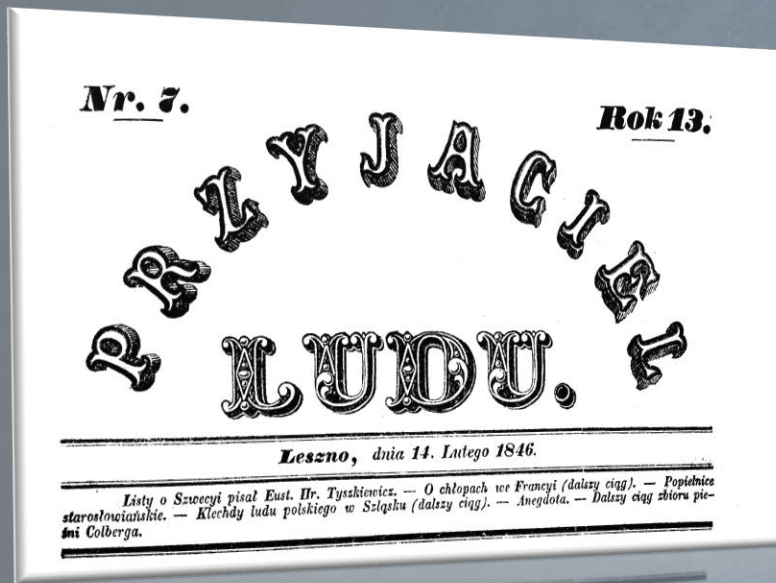
Zeszyt trzeci.

Nakładem Autora.

w Opolu 1843,
drukowano w Drukarni E. Raabe.

W latach 1841-1843 ukazały się trzy tomiki wierszy nauczyciela z Lubczy, w których obok oryginalnych utworów poety znalazły się przekłady z dzieł Fryderyka Schillera, Karola Teodora Körnera czy Fryderyka Gottlieba Klopstocka.

UTWORY LOMPY W „PRZYJACIELU LUDU”



W 1843 roku Józef Lompa rozpoczął współpracę z leszczyńskim „Przyjacielem Ludu”, tygodnikiem ukazującym się w latach 1834-1849. Pismo nazywane też „Tygodnikiem Potrzebnych i Pożytecznych Wiadomości” wydawano z inicjatywy Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza.

Klechdy ludu polskiego w Szląsku. (Z zbiorów wydawnictwa literackiego w Gostyniu.)

Wartoby zbierać powieści gułane,
póki ich nawoconasza nieśnadecze odwin-
ta, a z niemi tyle dziejowych szcza-
tków, tyle pomników ducha ludu.
Lucyan Siemieniński. (Królów. rękopis.)

I.

Kachna i Magda.

Owdowiał jeden lekkomyślny wieśniak i nie-
bardzo się z tego smucił, bo póki żona żyła,
wielce był jej uciąż. Jedna córeczka została
po niej sierotką, z którą się ojciec nielitościwie
obchodził. Przystąpiwszy do drugiego małżeń-
stwa, pojął sobie wdowę, która miała córkę
równie młodszą. Pierwsza nazywała się Kachna,
druga Magda. Złośliwa macocha źle wyrządza-
ła pasierbicy, gdzie tylko mogła, i podszczuwa-
ła na nią przed ojcem, tak, że biedne dziewczę
wiele plag i przykrości cierpliwie znosić mu-
siało. Nareszcie umówiła się macocha z ojcem
zatwardziałym, aby wcale Kachnę wypędzić
z domu. Zeby zaś to się stało pod pozorem
niewinnym, umówili się, postać ją do lasa na
jagody, gdzieby się zabłąkała i całkiem zatracić
mogła. Ojciec poszedł naprzód do lasa, a wy-
chodząc rzekł swojej córce: „przyjdź tam w to
a w to miejsce za mną, gdzieś mi już nieraz
jeść nosiła; będę ja tam drzewo rąbał, a ty
możesz jagody zbierać.“ I Kachna poszła do
lasa z dzbankiem, który macocha umyślnie da-
ła dziurawy. W lesie nienapotkała ojca; po-
częła wolać, ale nadaremno; poczęła zbierać,
ale nie ubierać niemogła. Nareszcie zdjął ją
strach, straciła siłkę i bardzo długo po lesie
błądziła. Strudzona i zgłodniała wyszła na
małowiec, gdzie napotkała jakąś staruszkę; ta
pytała się jej, z kąd idzie, a ona opowiedziała
jej z płaczem swoją biedę. Na to rzekła sta-
ruszka: „A niechciałabyś ty iść do mnie na
służbę?“ — „I czemu nie,“ odpowiedziała sie-
rota. Gdy ją staruszka do domu swego zapro-
wadziła, powiedziała jej, co ma do roboty; po-
leciła jej, że gdy będzie każdego rana zmiatać,
ma śmieci do skrzyni w komorze zanosić. Na
pierwszy obiad dała jej jedno ziarno grochu,
jedno jagół, jedno kaszy tatarczanej i kazała
jej pod czas niebytności swojej uwarzyć. Ka-
chna uczyniła, jak jej gospodyni kazała, i nie-
mało się nad tym zadziwiła, gdy obaczyła gar-
ni pełne strawy, którą sama się najadła do sy-
tu i jeszcze pieskowi i kociczce dała. Jak rok
służby jej dochodził, rzekła staruszka: „Mile
„dzieci! jeżeli chcesz, możesz powrócić do do-
„mu; weź sobie tę skrzynię, w którąś śmieci
„kładała, włóż ją na wózek, zaprzęż do niego
„pieska i kociczkę; a żeś ty je tak dobrze o-
„patrywała, to one też ciebie za to aż do do-
„mu twego zawiozą.“ — Kachna uczyniła tak

wszystko; a gdy się ku domowi ojca zbliżała,
wolał piesek z kociczką: „„Przed nią brzęk,
za nią brzęk, Kachna wszystko dobrze wiezie.““
Na to wybiegła macocha, a złością zdęta, biła
zaprzęg, mówiąc: „nie tak wolać, ale tak:
„„Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszy-
stko źle wiezie!““ — Piesek i kotka na to je-
dnak niedbając, wciąż po swojemu wolały.
Wreszcie zdjęto skrzynię z wózka; patrzą
a tu same splendory, drogie narzędzia; stroje
złotolite. Radość była w całym domu wielka;
a piesek i kociczka odeszły do swojej pani,
staruszki. Macocha zazdrością niewypowiedzia-
ną poduszczona, rzekła do męża swego: „Wiesz
co? wyprawim i Magdę na służbę takową,
aby i ona podobnych majątków nabyła.“ I u-
czynili z nią jako pierwsi z Kachną. Natrafi-
ła ją także staruszka, i tak jak Kachnę do sie-
bie przyjęła i to samo jej czynić kazała. Le-
dwo co staruszka odeszła, rzekła sobie Magda:
„jakżebym ja to po jednym ziarnku warzyć mia-
ła?“ nabrała więc po całej misie grochu, jagół
i krup, i warzyła w wielkich garnkach, które
tęż wnet się rozsadziły i popękały. Potem gdy
jadła, a piesek i kociczka ku niej się lasiły,
odganiała je warzącą od siebie i nie im nie
dawała. Śmieci kładła do skrzyni, ale zawsze
przybierała miętzy, aby ich więcej było. Gdy
rok upłynął, rzekła jej staruszka, że jeżeli chce,
to ją piesek z kociczką do domu odwiezie. Ci-
szyła się Magda na owe spodziewane skarby,
i gdy miała wybrać sobie, którąby chciała,
skrzynię; niewzięła starą, do którejś śmieci
składała, ale sobie obrała skrzynię nową i pię-
knie malowaną. Kiedy już niedaleko domu
była, wolał piesek z kociczką: „„Przed nią brzęk,
za nią brzęk, Magda wszystko źle wiezie!““
Matka naprzeciwno wybiegła i bijąc zaprzęg,
mówiła: „nie tak wolać, ale tak: „„Przed nią
brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko dobrze
wiezie!““ — Piesek i kociczka na to jednak nie-
dbając, wciąż po swojemu wolały. Nareszcie
zniesiono skrzynię do izby, a zaczęły się za-
pręg oddalić, otworzono do skrzyni, a tu sa-
me gady, żaby, ropuchy, węże i padalce, które
raptem powyskakiwały, ojca, macochę i Magdę
zażarły, tylko Kachy nie tykały i potem same
gdzieś znikły. Kachna została przy bogactwach
swoich; dostała dobrego męża i żyła z nim
szczęśliwie przez długie lata.

II.

G ł e i.

W dawnych czasach tak być miało, że gdy
rodnice na dzieci lub powinowatych swoich ja-
kie zaklęcie wyrzekli, zaraz się to spełniło.
Dziewczyna jedna, z racnego stanu, miała ko-
chanka, którego jej matka wzięła za męża
gwałtem brańca. Ale że córka coraz więcej
kochankowi sprzyjała i słowa jemu danego nie-

Klechdy ludu polskiego w Szląsku (1). (Dalszy ciąg.)

IV.

Jeż. (2)

Były trzy majątne siostry, a przytém chociaż
i dosyć urodne, przecież im się żaden kochanek
nienadarzał. Aż jednego razu gdy wyszły do
lasa, zobaczyły jeża. Najmłodsza rzekła: to
będzie mój oblubieniec. Jakoż następnej nocy
przyszła jeż pod okno i stukał i wołał: „Puk,
puk w okieneczko, otwórz, otwórz kocha-
neczko!“ — Najmłodsza otworzyła, jeż wsko-
czył co ducha na okno, i odbyły się zaręczyny,
i po zaręczynach nastąpiły zapowiedzi; a ludzie,
jedni wymieniwszy się z tego, drudzy myśleli, że
jeż, jest sobie zwyczajnie nazwisko narzeczo-
nego. Nareszcie przyszło do wesela; panna
młoda siadła na wóz i wzięła jeża we fartuch;
a gdy przyjechali przed kościół, wysadziła go
w dzwonnicę, a on rzekł do niej: „dajcie mi
się też pocałować kochanku moja!“ i panna
młoda schyliła się k'niemu, aż przy pocałunku
kolegał ją jeż w nos, że krew pocięła się jej
strugą i oprysnęła jeża; — a wtém, z jeża
wysłiznął się piękny panicz; — i ludzie cisnęli
się oglądać to dziwo, a baby wzięły onę skórę
i schowały na pamiątkę w krućcie kościelnej.
Z niewypowiedzianą radością panny młodej, ro-
dziców i krewnych, odbyło się suto wesele i
nowożeńcy żyli ze sobą bardzo szczęśliwie. Ale
wnet starsza i pośrednia siostra, pozazdrości-
wszy im tego szczęścia, zabiły zamężną sio-
strę i pochowały ją pod ścianą w izbie i desce
w podłodze, jakby nigdy nic, znowu wprawiły.
Po jakimś czasie przechodził owczarz koło te-
go domu i widzi pod ścianą pięknie wyrosłą
liliję, zrywa ją, wyrabia z łodygi piśczalkę, a
skoro w nią zadął, wydała mu głos w takich
słowach:

Owczarzyćku mój,
Po lekutku graj!
Dwie siostrzyczki mnie zabiły,
Pod przycięsą mnie schowały,
Owczarzyćku mój!

Owczarz mocno się zadziwił, a bardziej je-
szcze zdumiał się mąż nieboszczki, który właśnie
po ogrodzie chodząc, usłyszał te słowa, a był
już wtedy pośrednią siostrę nieboszczey za żo-
nę pojął. Poszedł więc do owczarza i pytał,

(1) Ob. Przyjaciela ludu R. X. str. 247.

(2) Ob. Klechdy K. W. Wojcickiego, tom II. str.
13.: *Piszczałka*; tudzież Balladę: *Motwy*, przez Alexan-
dra Chodźkę.

Klechdy ludu polskiego w Szląsku. (Ciąg dalszy.)

XI.

Brat ubogi i brat chciwy.

W jednej wsi mieszkało dwóch braci rodzonych, jeden był bogaty, drugi ubogi. Bogaty byłby może czasem uguszczał do uboiego, gdyby mu żona złośliwa nie była przeszkadzała. I dla tego siedm lat mijało, jak pierwszy u drugiego nogą nie postął. Jednego razu pojechał ubogi łączką po drzewo do lasu; żona dała mu pół bochenka chleba i pół gomołki sera na drogę; dla biednych dzieci ledwo garść maki zostało. Gdy już drevka na taczkę nałożył i przywiał, usiadł sobie, chcąc się posilić owym chlebem i serem. Ledwie jeść zaczął, a tu nadszedł ku niemu nie wielki chłopiec w czarnej sukmance i rzekł do niego: „Niech Bóg błogosławi na spół!“ Ubogi odpowiedział: „Proszę z sobą.“ I natychmiast rozdzieliwszy chleb i ser na poły, dał jedną połowę nieznajomemu; ten jadł z apetytem, i zjadłszy rzekł: „Za to, coś mnie posiłk, możesz sobie trzy rzeczy u mnie wyprosić; co chcesz, to ci się stanie; tylko najłepszego nie zapomnij.“ Ubogi odpowiedział: „Kiedyc tak ma być, to powiem życzenia moje.

Klechdy ludu polskiego w Szląsku. (Ciąg dalszy.)

XVI.

Pustelnik i Król.

Nie daleko jednego królewskiego zamku żył pustelnik prowadzący bardzo przykładne i bogobojne życie; wszyscy okoliczni znajomi kochali go bardzo, sam Król nawet hojnie go żywnością obdarzał. — Już mu szósty dziesiątek lat mijał, gdy raz czytając księgi święte, nad temi słowami się zastanowił: „O cokolwiek kto Boga gorąco prosi, zaiste uprosić może.“ — Zadumawszy się długo, mówił sam do siebie: „Zda mi się, iż się to nie zawsze sprawdza, ale zobaczę, będę Boga gorąco prosił, aby mi Król nasz dał córkę swoją za żonę.“ — Uczynił tak jak mówił; a gdy się już długo i gorąco modlił, usłyszał głos: „Idź do Króla i żądaj córki jego, a stanie ci się według twej woli.“ — Pustelnik poszedł do Króla i prosił go, by mu dał córkę swoją za żonę; Król zdziwił się bardzo, ale odpowiedź obiecał mu dać dopiero za parę dni. — Gdy pustelnik odszedł, Król powiedział to żonie swojej, która rzekła: „Jeżeli to jest wola Boża, któż się jej sprzeciwić może? ale powiem o tem córce, i usłyszę, co ona mi na to rzecze.“ — Córka zaś odpowiedziała Królowej: „Jeżeli tak Bóg przeznaczył, żaden się Jego świętej woli nie oprze.“ — Królowa donosi mężowi o tem. — Król począł dumać; a gdy pustelnik po parę dniach przyszedł znów po odpowiedź, Król mu rzekł: „Obaczmy, lecz jeszcze kilka dni czekać musisz.“ — Potem wezwał Ministrów swoich do rady, którzy tak uradzili: „Znaleźliśmy w sta-

Klechdy ludu polskiego w Szląsku. (Dokończenie.)

XVIII.

O Argelusie.

Pewny król miał dwóch synów; — starszy z nich imieniem Argelus był tak przecudnej urody, że go ojciec w osobnym zamku trzymał i nigdzie mu wychodzić nie dał, aby na niego ani zły wiatrak nie wionął i jemu nie szkodził. — Królewicz miał wszelkie wygody i usługi, lecz chociaż go król sam często nawiedzał i z nim się bawił, przecież mu się takie życie bardzo nudziło i do wolności ciągle wzdychał.

Jednego czasu wyrosła w królewskim ogrodzie piękna jabłonia, mająca z rana złote kwiecie, a ku wieczorowi złote owoce. — Król, chodząc po ogrodzie, cieszył się wielce z tej jabłoni i umyślił sobie, zwołać znakomitsze książęta państwa, by im pokazać te dziwne owoce; — żeby zatem, jak zwykle w nocy, nie zginęły, postawił straż przy jabłoni. — Stróżowie lubo ani oka z drzewa nie spuścili, przecież nie wiedzieć, jak jabłka złote w nocy znikły; — rano zaś złote kwiecie, a ku wieczorowi złote jabłka znów się pokazały. — Król na drugą noc podwójną straż kazał przystawić, lecz jabłka znikły. — Trzeciój nocy to samo.

KLECHDY

CZYLI

BAŚNIE

LDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU.

Za zbiorów Wydziału Literackiego w Gostyniu.



WARSZAWA.

WYDAWCA KSIĘGARNI
A. G. DUBOWSKIEGO.

1900

O górach Szląskich.

(Podanie ludu Górno-szląskiego.)

Powiadają, że niegdyś diabli chcieli cały Szląsk zatopić i zaczęli już za Świdnicą groble sypać, znosząc ku temu ziemię we workach; a który diabeł był mocniejszy, ten większą zasypę ułożył i stąd powstały owe nierówne garby na górach tamtejszych. Już cały Szląsk od zachodniej strony takową groblą byli otoczyli, ale gdy od strony Polski ku Wrocławiu się obracali, nagle kur był zapiął i wszyscy uciekać, a sprawy rozpoczętej zaniechać musieli. — Jezioro, które jest w górach Karpackich, a które tam czarci z morza przyprowadzili i po dziś dzień okiem morskiem się nazywa, mieli gotowi; bo wtedy dopiero mieli owo jezioro spuścić i Szląsk cały zalać.

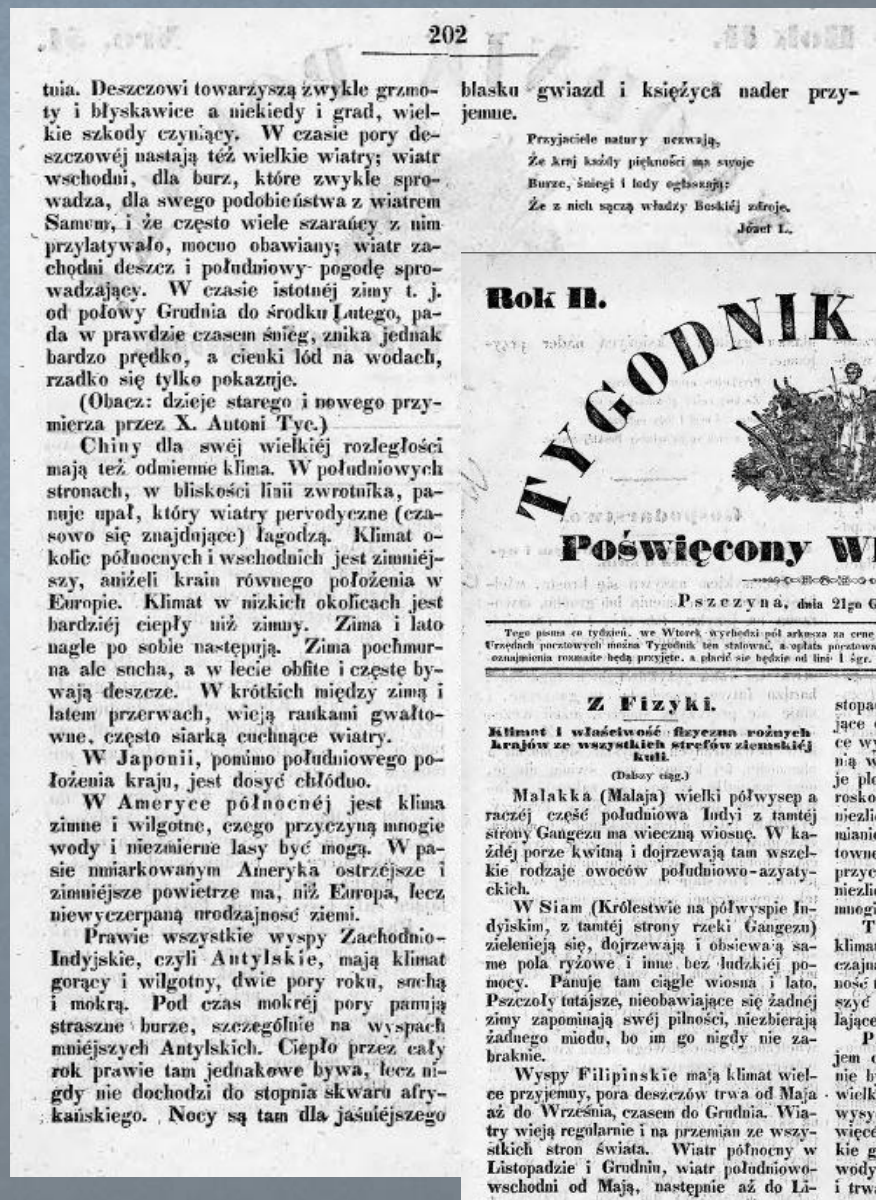
„Przyjacielu Ludu” 1847, nr 45.

Większość tekstów nauczyciela z Łubczy opublikowanych w „Przyjacielu Ludu” to bajki, które wydano osobno jako *Klechdy ludu polskiego na Śląsku* (Warszawa 1900). W 1847 roku na łamach tygodnika opublikowano ostatni tekst Lompy - podanie ludowe *O górach szląskich*.

WSPÓŁPRACA Z „TYGODNIKIEM POLSKIM POŚWIĘCONYM WŁOŚCIANOM”



„Tygodnik Polski...” założony przez Krystiana Schemmla wydawano w Pszczynie w latach 1845-1846. Józef Lompa był głównym współpracownikiem pisma, debiutował na jego kartach powiastką *Straszne sądy Boże* i wierszem *Cnota i niewinność* (1845, nr 3). Ostatni tekst Lompy opublikowany w tygodniku to *Klimat i właściwości fizyczne różnych krajów ze wszystkich strefów ziemskiej kuli* (1846, nr 51). Nauczyciel z Lubszy drukował w pszczyńskim piśmie głównie teksty o charakterze użytecznym, mające popularyzować wiedzę praktyczną, jak również tłumaczenia i utwory oryginalne.



W Lublinie, nakładem i drukiem Juliusza Plessnera wyszło w tych dniach z pod prasy dziełko:

Krótki rys Geografii Szlaskiej dla nauki początkowej. Ułożył Józef Lompa.

Z mapą kolorowaną Kraju Szlaskiego. Trzy arkusze druku. Cena, wraz z mapą (Landkarta) 3 srebrne grosze — czyli 3 Czeskie.

Książeczkę tę zamówić sobie można u Redakcyi Tygodnika w Pszczynie i u Pana Poczmistrza Kietlińskiego w Rybniku.

Miernosc.

(Niemajomy niemiecki Anty.)
Miernosc przy dobrym humorze,
Dobrem jest wielkim zaiste
Kto te cnotę ma, ten może
Mówić, jak wdzięki jej czyste.
Słabość, wstyd i niedza ale
Depeą w pięty rozpustnika,
W zycia polowie gną zale
I śmierć Kniemu się przynika.
Błogo jest wstrzemięźliwymu.
Wie on swe serce kierować,
Mało potrzeba miernymu,
Żądźm nie musi holdować.
Mierny jest godzien pochwały,
Jego myśl blasku nie chciwa,
Pragnień w niego zdroj mały.
Wesoł, oszczędnie używa.

Ułomaczyl Józef Lompa.

Tradycje.

Pomiędzy ludem naszym Szlaskim krąży wiele podań, z którychby można piękny zbiór ułożyć. Dotąd niezajęty się jeszcze nikt zbieraniem takich powieści. Z tych zaś, które napisałem, kilka tylko zostało umieszczonych w czasopiśmie: „Przyjacieli Ludu” wychodzącym w Lesznie.

Utrzymują się jeszcze powieści pomiędzy naszym ludem, — n. p. o skarbie skrytym w zamku Brzezinek pod Gliwiciem i o złotej kaczce, siedzącej na jejich złotych — w głębokiej studni zamku pożarem spustoszonego w Toszku i t. d. Godnym by było, podnieć te spisywać, aby w nie-pamięć nie poszły. Ażeby do tej pracy szczególnie kolegów moich zachęcić i tym sposobem literaturę naszą podnieść, radzę: aby to w moim prośbie ludu, bez wszelkich dodatków czynili i takowe wypracowania redakcyi Tygodnika polskiego w Pszczynie udzielał, lub na ręce moje nadsłać chcieli. Na próbę podaję tu tłumaczone z niemieckiego podanie:

O Słosarzu na Kynsburgu w Szlasku.

W czasie siedmioletniej, dla Prusaków tak słynnie zakonej wojny, przybyli żołnierze Austriacy i do doliny Bystrzyca zwaną a Oficerowie która się też nieulawnie Königsberg nazywa. Właściciel twierdzy, dla bezpieczeństwa swego i kilku rodziny, już się był dawno z tamtąd oddalił i kilku tylko urzędników jego bawilo jeszcze w zamku. Oficerowie pytali, kiedy tu był kasztelanem lub starostą a gdy się ten zgłosił, rozkazali mu otworzyć wszystkie drzwi. — Ale wszystkie przybytni uczynić zadanie ich, o ile to możliwość jego będzie, zapewniając ich oraz, że od kilku sklepów od niepamiętnych już lat klucze się zagubili. „Niezłomna wymówka”, brnęł najpierwszy (naczelnik) oficer: „posłicie po Słosarza, zacznem inne przystępne części zamku oglądać będziemy.”

Stawił się Słosarz i dano się rąco do tego, aby kilka drzwi zamkniętych sposobem ręką otworzyć albowiem rozkaz żołnierski niezłomnego wykonania wymagał. Na reszcie przyszli i do jednych drzwi żelaznych, wąskich, do otworzenia, których Słosarz wprzód okiem kilku kluczy próbował, wątpiąc przy tem, że mu się otwarcie tych drzwi zaledwie uda. — Temniej przestraszony wylł odskoczył, — gdy mu się drzwi stare zarzuciły same otworzyły; wszakże myśl, że sobie tu pracy oszczędził, nieustraszyła go i oswem była mu powodem do zaspokojenia ciekawości swojej. —

Wstąpił przeto do ciemnego gniazda. Ujrzał tu trzech starców w długich sukniach z białymi, całe pierś zakrywającymi i aż do kolan sięgającymi brodami, siedzących przy stole, na którym księża otwarta leżała, a ci wycyli na niego wzrokiem poglądali. Słosarz, zawsze snując, wzdrygnął się tak, że mu wszystkie członki zadrżały. Spływał mu pot zimny z czoła — osmielił się przecież i chwytając krokami wyszedł z gniazda. Ledwie co próg przestąpił, zatrząsły się drzwi z okropnym łoskotem. Ha, ha, ha, otrząsał się Słosarz przestraszony i uciekał, jak gdyby go potwory jakie gonily do domu swojego, gdzie kilka tygodni chorował. Gdy zaś później w towarzystwie kilku odważnych osób drzwi te chciał in pokazać, nagle ich już znaleźć nie mógł.

Józef Lompa,

nauczyciel elementarny w Luboszu, w powiecie Lublińskim, w górnym Szlasku.

Rozmaitości.

Zadowolniony.

Ze wszystkim spokojny,
Co mi dał Bóg hojny,
Na chwile złe zbrojny,
Chwałę ja swój los.
Uciechy zązywam,
Na złe się nie gniewam,
Wesoła pieśń śpiewam,
Średni lubię głos.

Trapi się w skrytości
Niejeden z młodości,
I cierpiąc przykrości,

Dręczy siebie sam.
Ja się zaś nie lękam,
Na smutek nie stękam,
Przed wrogiem nie kłękam,
Serce żwawe mam.

Gdy wiejskie dziewczeczki,
Śpiewają piosneczki;
Jak dziatkom bajeczki.
Brzmi mi jeich głos.
A wchodząc do chatki,
Gdy spojrzę na dziatki,
Około enej matki,
Mój uwielbiam los.

Za nic mi bławaty,
Za nic i szkarłaty,
Nie jestem bogaty,
Jednak dosyć mam.
Co szumne biesiady,
Co sute obiady,
Co huczne gromady,
Tego ja nie znam.

Choć domek mami mały,
Bez długu mój cały,
W nim pokój jest stały.
Dla mnie tego dość.
Lecz, domu korona,
Kochana jest żona,
Mnie właśnie stworzona,
Z boku mego dość.

Ry Bóg łitosiwy,
Żyjącym zyczliwy,
Utrwala szczęśliwy
Mój pomysłny stan.
To moje życzenie
I ciągłe pragnienie,
Ktorego ziszczenie
Pewnie sprawi Pan.

J. Lompa.

Rozmaitości.

Wzmianka o prześladowaniu i pogardzie Nauczycieli przy szkołach elementarnych, tudzież o ich biednym stanie.

Jest to nie tylko dla nauczycieli, lecz i dla każdego przyjaciela ludzkości nader smutnem zjawiskiem, że jeszcze po dziś dzień wiele jest takich osób, które z wielką pogardą na nauczycieli narodowych poglądają, lubo stan ich niezawodnie do powszechnie pożytecznych należy, i dla tego wszelkiego poszanowania godzien jest.

Już to od dosyć dawnego czasu trwa prześladowanie nauczycieli namienionych z pogardą połączone, zwłaszcza nauczycieli wiejskich, osobliwie w Szlasku. Czasem tylko zdarzy się obrońca stanu nauczycielskiego, jako się n. p. w dodatku do Numeru 303 gazety Szlaskiej r. p. czytać dało, który się za biednym nauczycielem ujmuje, a oraz twierdzi: jako: pożał się Boże! z częstego doświadczenia zaręczać można, że przyczyny takiego lekceważenia większą częścią najpierwszym przeło-

Kilka myśli o Tygodniku polskim, w Pszczynie wychodzącym.

Przed dawnymi czasami wychodziło w Szlasku w języku polskim czasopismo dla ludu wiejskiego poświęcone, którego bieg z niewiadomych okoliczności wstrzymany został. Następnie nastał Dziennik Regencyjny z oboczynem przekładem w języku polskim drukowany, w którym podawano dla ludu w tejże mowie wiadomości potrzebne. Wierśniacy przeto pozbawieni dotąd byli zabawy umysłowej i sposobu rozwijania swych wewnętrznych uczuć.

Staranie się atoli jednego z uczonych w Górnym Szlasku o dobro powszechnie ludzi mianowicie wiejskich dziś w zaniedbania będących, uwienoczyło skutkiem: że za zezwoleniem Wysokich Władz Rządu krajowego wychodzi pismo peryodyczne w Pszczynie pod tytułem: „Tygodnik polski.” — Długie zatem i błogie moje oczekiwanie ziszczone zostało! — Jakże cię przeto mam przywitać? — Ileżby mi wyrazów użyć potrzeba, ktorémby był w możności określić użytek tego pisma i ocenić jego wartość? — Rodacy moi! niescie mu wspólne ze mną najszerdeczniejsze pozdrowienia! Jest ono ranna jutrzienka i zwiastunem dalszej przyszłości do oświaty naszego ludu wiejskiego, — ziarnem, które utrzymując w sobie użyteczny

elementarnych, aby swe zdania i myśli do obrony nauczycieli z moim umysłem połączyć i tych, chociaż bezimiennie, rugować chcieli, którzy na stan tak ważny obelgi złośliwie mlotają. Trzebaby im dowód wystawić: że Szulmajster nie jest podłym człowiekiem. Błogo temu, kto w powołaniu swoim rzeczywistym mistrzem jest!

Staruszek.

Nósł w nocy na targ drewna Staruszek ubogi,
Pęk powróz — rozbiegły się drewna w pośród
„O! przyjdź śmierci, zawołaj — wolalbym umierać!”
Przyszła. — „Czego chcesz?” rzecze: „Pomóż
drewna zbierać!”

Szkaradność potwarzy.

(Należadowne wierszy: Bühen.)

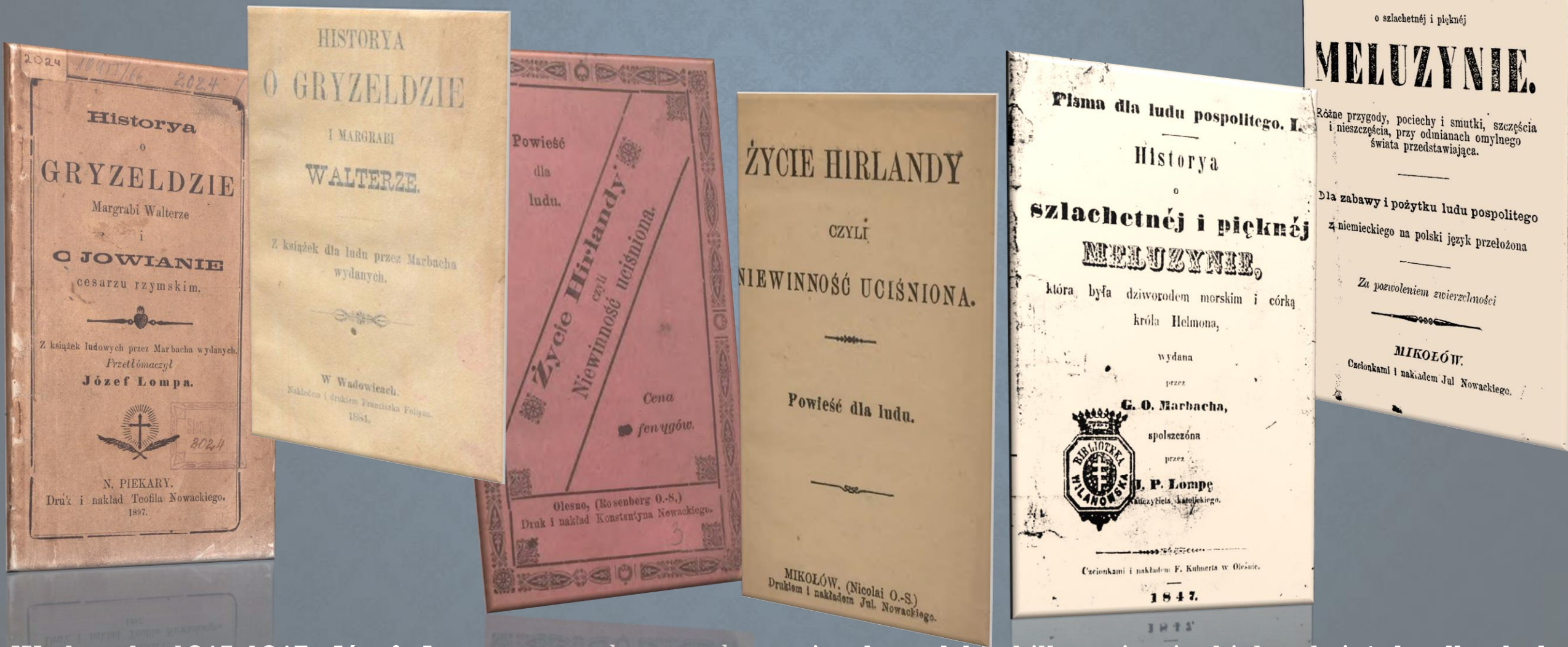
Kto czyje wady odkrywa,
Ku jego poprawie celuje,
Ten klancz się nie nazywa,
Albowiem nie złego nie kuje.
Lecz, kto o drugich lgi roi,
I moży to, co mało znaczy,
Ten w rzedzie ludzi nie stoi,
I nikt mu złosci nie wybaczy.

Potwara tylko zachwyla,
Bezwytydnie na prawdę szkaluje,
Bo serce jego ze skały,
Bliźniego swego nie miluje.
O dobre imię bliźniego
Bynajmniej się taki nie stara,
Zasiewem swary są jego,
Najświetlejsze brnie przed nim jak para.

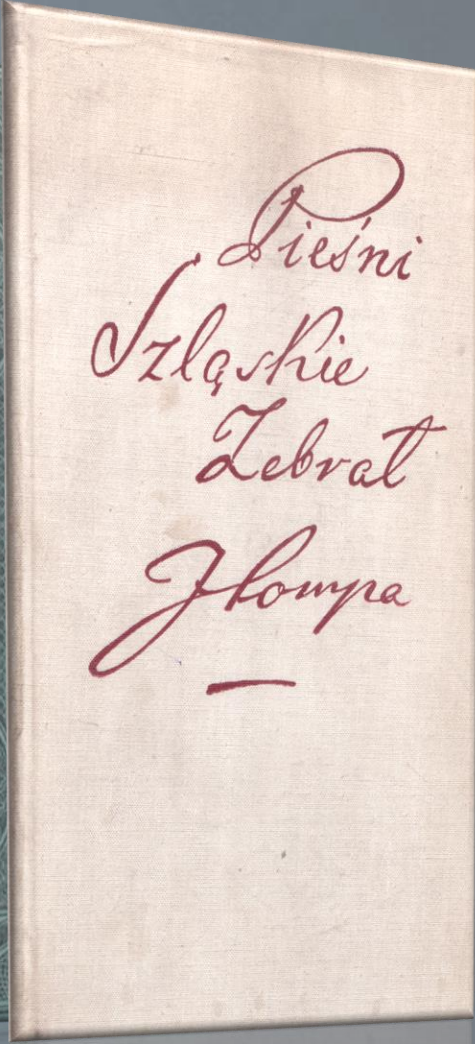
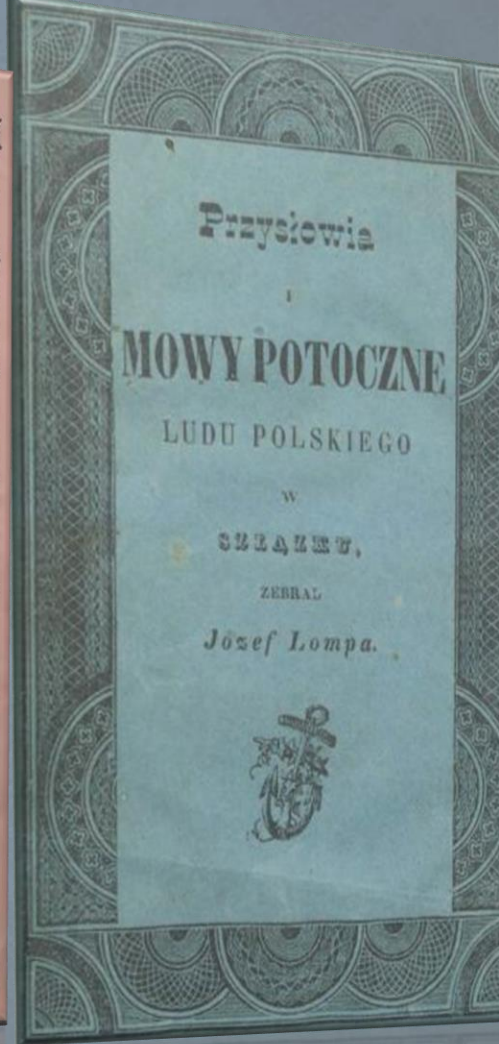
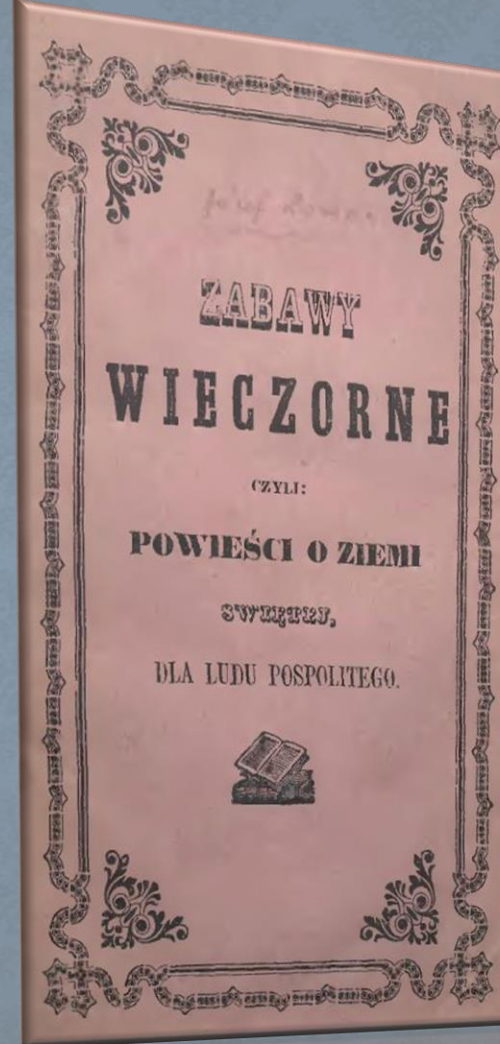
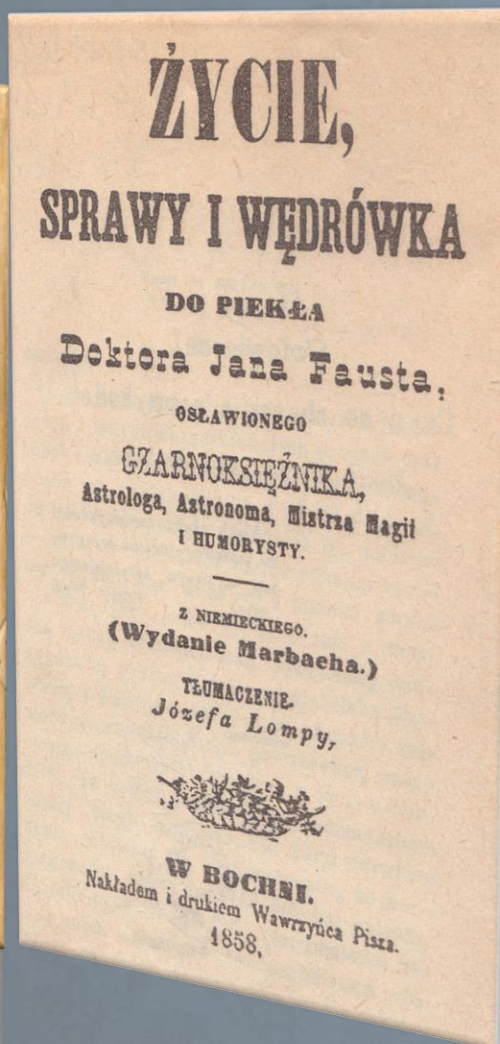
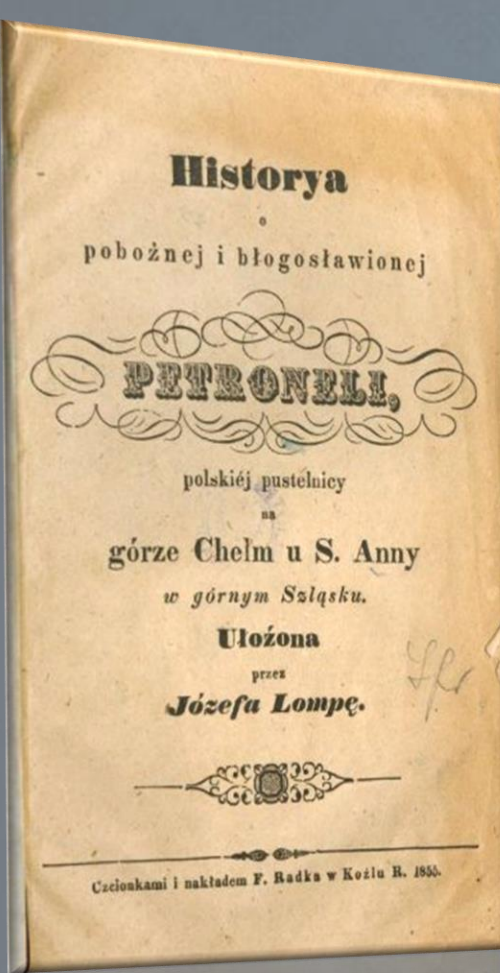
Coś mnie od niego zasłodził,
Gdy się on niczego nie lęka,
Któż mnie od obelg ochroń,
Gdy serce pod nim nie steleka?
Nie bój się! owszem idź śmiecie,
Jeżeli niewinni się czujecie,
Józ wroty szyskaj w tym wiele,
I już nad nim tryumfujcie.

J. Lompa.

KSIAŻKI DLA LUDU POSPOLITEGO

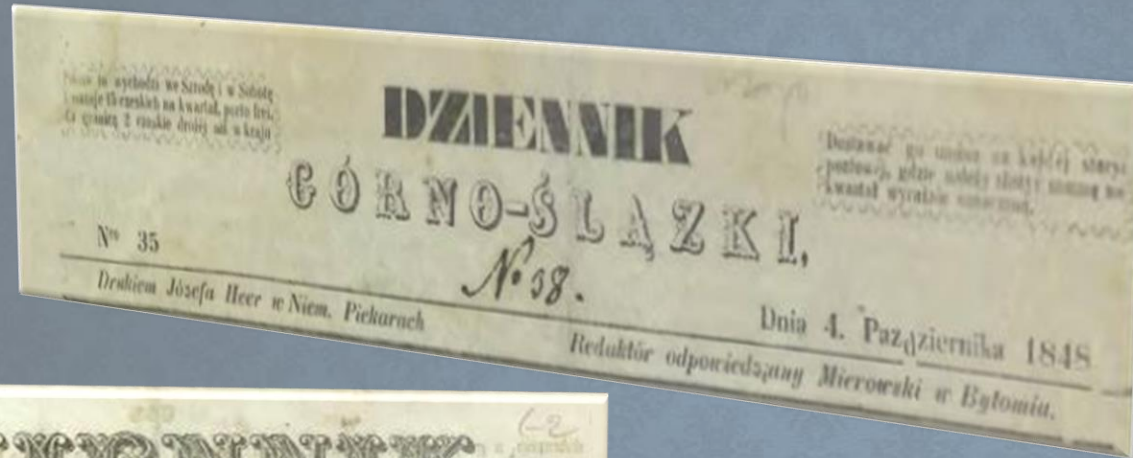


W latach 1845-1847 Józef Lompa przetłumaczył na język polski kilka niemieckich „książek dla ludu przez Marbacha ułożonych”, które cieszyły się niezwykłą popularnością wśród czytelników. Były to: *Hirlanda czyli niewinność uciśniona...* (wyd. I Lubliniec 1846), *Historyja o Gryzeldzie i margrabii Walterze...* (wyd. I Mikołów 1847) oraz *Historyja o szlachetnej i pięknej Meluzynie...* (wyd. I Olesno 1847).



W latach 1855-1858 ukazały się kolejne książeczki dla ludu polskiego: *Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli...* (wyd. I Koźle 1855) oraz *Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta...* (wyd. I Bochnia 1858). Z wyjątkiem opowieści o pustelnicy Petroneli, która była oryginalnym utworem Lompy, pozostałe teksty opierały się na serii „Deutsche Volksbücher” liczącej 44 tomy i wydanej w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku przez Gotarda Oswalda Marbacha. Dla ludu przeznaczony był również tekst *Zabawy wieczorne czyli powieści o Ziemi Świętej...* (Bochnia 1862). O zainteresowaniach folklorystycznych nauczyciela z Lubczy świadczą zbiory: *Przysłowia i mowy potoczne ludu szląskiego w Szląsku* czy *Pieśni Szląskie*.

WSPÓŁPRACA Z „DZIENNIKIEM GÓRNOŚLĄSKIM”



Józef Lompa w latach 1848-1849 współpracował z „Dziennikiem Górnośląskim”, ukazującym się w Bytomiu. Pismo redagowali Józef Łepkowski i Emanuel Smolka, którzy byli sympatykami ruchu Wiosny Ludów. Nauczyciel z Lubczy debiutował czteroodcinkową *Krótką historią górnictwa w okolicy Bytomia* (1848, nr 16). Artykuł *Czego od Sejmu Berlińskiego rzędać (sic!) mamy* (1848, nr 32) ujawnił radykalne poglądy autora i redakcji. W „Dzienniku” publikował głównie teksty historyczne o przeszłości Śląska.



O Szlązku.

Od dawnych czasów pisali niemieccy autorowie wiele o Górnym Szlązku. Nieznający mowy naszej ani położenia naszego, wielce nas skrzywdzali. Pisał też r. 1843 Doktor prawa Pan Waidemann, Adwokat przy wyższym krajowym sądzie w Raciborzu (Oberlandesgericht) zmarły przed trzema laty: o stanie Górno-szlązka, mówił jednak prawdę, godzien jest przeto wdzięcznego wspomnienia.

Prawi on w przedmowie: książę, hrabia, baron obchodzi się z poddanym albo raczej pod sądową władzę jego należącym mieszkańcem po rusku a karbacz, często piaskiem natkany, wskazuje nam szczęśliwość moskiewskiej knuty, przez hrabię Górńskiego opisanej. Przepych w przyrodziewku i nagość, jedwabne materye i łachmany są tu udarżającymi przeciwnościami (różnicami).

Powierzchnia Górnego Szlązka wynosi 249 mil kwadratowych liczbą mieszkańców dziewięć set tysięcy. Było tu dawniej uciemiężające poddaństwo a bat tu tak panował jako jeszcze dotąd w Rosyi panuje. Szkołki po wszech były bardzo nieszczęśliwe. Utrzymywały się zabobony pomiędzy ludem, lubo prawie ten lud na przyrodzone dary łatwego pójścia i sposobności, jak sobie w potrzebie poradzić.

Pan Waidemann zali się nad tem, że część mieszkańców naszych do niemieckiej narodowości w

w mowie i obyczajach należy. Rząd w tem uchybia, że na narodowość polską żadnego względu niema, a nawet weale o nią nie dba i tak sposobność utracą, dla niej skutecznie działać. Dzieje się to osobliwie w sprawach szkolnych, chcąc młodzież przez naukę niemiecką na Niemców przerobić. To się z naturalnych przyczyn udać nie może a tak trwoni się czas daremnie, młodzież szkolna nie albo bardzo mało z innych przedmiotów się uczy i tak w ciemnocie zostaje. Ale się i o materialne dobro ludu rząd niestara, ponieważ wszystko w sprawach urzędowych tylko w niemieckim języku bywa pisane, nienczą w żadnej szkole mowy polskiej regularnie, a z tąd też pochodzi że w niej nikt dokładnie pisać nie umie, z kąd różne nieprawości powstają. Inaczejby bydz mogło, gdyby rząd i urzędnicy nasi, do tego się skłonili chcieli, ażeby narodowość ludu lepiej poważali i znuw w jego mowie rozmawiali i pisali, zamiast się domagać, żeby lud polski z niemcami po niemiecku mówił.

Górno-szlązacy, co przed sześciu laty Niemiec za wami mówił, tobyście wy teraz sami mówić powinni.

J. L.

Ustanowienia króla Frydryka II tyczące się polskiej mowy w górnym Szlązku. (Tłumaczył z niemieckiego Józef Lompa.)

Cyrkularz dnia 22 Maja r. 1764 w Wrocławiu do Książęcio — Biskupiego jenerałnego konsystorza wydany.

Wspomnienia historyczne.

Z kroniki Wrocławskiej. Rok 1461. W mocnym i potężnym zamku w Waleczynie (Kunzstadt, Constadt) trzy mile od Namysłowa, mieszkał Jan Porsznic, Jalcem zwany. Dom jego był siedliskiem wszystkich rabusiów i łotrów. Rabowali oni po całym kraju i sprowadzali łupy do tego zamku. Z tej przyczyny ustał handel z Polską, co znaczną klęskę dla Szląska i Wrocławia było. Ponieważ zamek Waleczynski bardzo mocny był, że o nim mówiono, jakoby go zdobyć niepodoną było, miał się Jalec za bezpiecznego i nieobawiał się nikogo, naśmiewając się nawet z zwierzchnika swego, księcia Oleśnickiego, stawał się codzień zuchwalszym i majątniejszym, tak że wiele pieniędzy na lichwę żył. — Dopuszczał się on wszelkich złości. Za tajemnem zezwoleniem króla Jerzego wyprawili się Wrocławianie 17go Sycznia, w największej zimie, a z niemcami i książę Konrad na Oleśnicy a otoczywszy zamek, strzelali i szturmowali do niego po lodzie i zniewolili Jaleca, że się po trzech dniach poddać musiał. Skarby i wszelkie majątki zawieziono do Oleśnicy. Wrocławianie spalili i spustoszyli zamek do szczytu, zakopali wały, zburzyli wieże i piwnice, ażeby tam już nigdy załoga być nie mogła. Z tego człowieka Jaleca zrobili nader pobożnego męża, żyjącego na potem pobożnie, przykładnie i po chrześcijańsku w Oleśnicy, który po dwóch latach szczęśliwie umarł.

J. L.

Krótki rys pismiennictwa Polskiego w Śląsku.

Wstęp. Chcąc o tej materji, jako napis nosi, dokładną rozprawę napisać, trzeba by mi konieczne przynajmniej przez jeden miesiąc w królewskim księgozbiórce uniwersytetu Wrocławskiego się zabawić i tam czerpać potrzebne wiadomości. Zamyslałem ja też w samej rzeczy żywo o tem i jeżeli mi okoliczności pomyślnie będą, udam się w tem zamiarze do naniemionego źródła. Tem czasem podług własnego widzi mi się pisać, upraszam łaskawych czytelników, aby na to słuszny wzgląd mieć raczyli, że każdy początek trudny jest. Mam ja i to na widoku, niemam jednak: że śmie le rozpocząć, już na pół wykonać. Zaczynam przeto: W imię Boże i wzywam oraz moich szanowanych ku temu zdolnych współ-rodaków jak najuprzejmiej: niech w tem względzie, jak kto może dopomóż.

Zaczynam od założenia Biskupstwa Wrocławskiego, które się stało pierwszą pochodnią dla oświaty ludu naszego. Już przed założeniem onego nie były zasady wiary chrześcijańskiej w Śląsku całę nieznajomemi. Święci mężowie: Cyryl i Metodyusz, nie Grecy, ale bez wątpienia Słowianie, już je pomiędzy ziemkami swojemi, zwłaszcza w Czechach rozsiadli byli, lubo przed rokiem 965 wiara chrześcijańska w Śląsku panującą jeszcze nie była. Całe inaczej się stało, kiedy Mieczysław

Wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga.

Warszycki, starosta krzepicki, żył w r. 1626. Mawiał on do ludu wiejskiego: „Wy jesteście braćmi moimi, bo jesteście ludźmi jak ja; jesteście Polacy jak ja, mówicie i uczucia macie polskie jak ja, Boga stwórcę wszech rzeczy kochacie i weń wierzycie jak ja; poczciwi jesteście, ułomności ludzkie macie jak ja; umrzecie i po śmierci będziecie śmierdzieć i w proch się rozsypiecie jak ja; dusza w was i we mnie będąca nie jednaką nagrodę otrzymać mogą, i to stanowi różnicę między mną a wami. Wy pracujecie, ja waszjej pracy owoce zjadam; ja pan, wy ubogie chłopki; ja mam się za uczonego, a wy się trzymacie za nieuków. Któż przed Bogiem większy rachunek zdawać musi?... Kto tam będzie mędrzy?... Kilian Józef, leciwy kniutek, tak odrzekł na mowę swego pana: „Każdy człowiek, jest człowiekiem, ale w rozkoszach zapominają się ludzie, że są dziećmi jednego Boga; powiadam ci, Panie! a mojej Panie! przeżyłem na mej zagrodzie (gospodarstwie) czterech to panów, a żaden nie przyznał się do tego, że jest równie bogaczów jak ubożuchnych

bratem. Że byli wszyscy chrześcijanie, temu wierzę, bo w Dankowie, Krzepicach i na Jasnej górze widziałem modlących się w kościołach, ale o ich czynach i imionach wie świat, kiedy jednemu dał czarnego diabła przezwisko. — Pierwszy ty Panie jesteś, który i w słowie i czynach pokazujesz się bydz człowiekiem i bratem nas ubożuchnych sług twoich. My Panie pracujemy na ciebie a ty używasz grosza tego, to na potrzeby kraju, to na chwałę Boską, to już dla podupadłych poddanych twoich, za co niech cię Bóg jak najdłużej chowa i po śmierci nagrodzi ci królestwem bożem.“ —

J. L.

JÓZEF LOMPA W „GWIAZDCE CIESZYŃSKIEJ”

Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobotę. — Cena na miejscu: całorocznie 4 zfr., półrocznie 2 zfr.,
czwarterocznie 1 zfr.; — z przesyłką pocztową: całor. 4 zfr. 40 kr.,
półr. 2 zfr. 20 kr., czwarter. 1 zfr. 10 kr. m. k.

Nr. 26.

Cieszyn d. 15 Lipca.

R. 1854.

Nie smuć się.

Nie smuć się, ziemianinie!
Albowiem smutek szkodzi.
Często ból prędko minie,
A za nim rozkosz wschodzi.

Nie smuć się, kiedy pora
Co ty chcesz, nie przynosi.
Jeżeliś był smutny wczora,
Wkrótce się radość zgłosi.

Nie smuć się, chociaż ciebie
Odchodzą przyjaciele.

Ten, co was złączył w niebie —
Dalszy tór wam uściele.

Nie smuć się, gdy nadzieje
Próżne cię zabłakają.
Gdy się myśl twa nie chwieje,
Z tobą zli nie nie mają.

Nie smuć się! w twojej wierze
Żyj i czyn zawsze prawie.
Z Bogiem trzymaj przymierze:
On cię dźwignie łaskawie.

J. Lompa.

Współpraca nauczyciela z Lubszy z „Gwiazdką Cieszyńską” Pawła Stalmacha rozpoczęła się w 1854 roku. Na łamach pisma publikował autobiografię, szereg rozpraw historycznych, utwory literackie, podania nazywane „klechdami” oraz zapowiedzi wydawnicze. Intensywna współpraca z cieszyńskim pismem trwała do 1858 roku. Redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej” informowała o śmierci „zasłużonego pisarza ludowego i krzewiciela oświaty ludowej na pruskim Śląsku” w 1863 roku.

OGŁOSZENIE LITERACKIE.

Jednym z najokropniejszych i najsmutniejszych dni dla Smogorzowa [wsi w powiecie Namysłowskim na dolnym Śląsku] był 10. lipiec roku 1854; w tym dniu bowiem, wieczorem o godzinie jedenastej, tamtejszy starodawny i pamięci godny kościół, z modrzewiowego drzewa wystawiony, lubo przez 900 lat wszelkim burzom opór stawiający, został przez pożar pochłonięty. Ta pierwsza śląska świątynia, jako relikwia biskupstwa wrocławskiego i najkosztowniejszy nawet zabytek całej śląskiej chrześcijańskiej ludności, zwłaszcza, że tam pierwsza zorza wiary chrześcijańskiej w Śląsku zabłysnęła, zniknął w dymie i w płomieniu. Pewien bezbożny człowiek zemstą pobudzony, podpalił tamtejsze pańskie stodoły i obory, w pobliżu kościoła wystawione, i tak nie tylko owe wraz z stajniami do plebanji należącemi, lecz też i pamiętny kościół wygorzał, w którym pięć pierwszych śląskich biskupów: Godofryd [od r. 960 do 983] Urban 983—1005] Klemens [1005—1027] Lucylus [1027—1036] i Leonard [1036—1041] ofiarę świętą sprowowali i słowo Boże głosili. Uszanowania godne zwłoki pierwszych czterech mianowanych biskupów spoczywały w tym kościele obok wielkiego ołtarza. Dzięki Bogu! sklep grobowy, tudzież z relikwiami w nim przechowywanemi, jest utrzymany, lubo i ten był ogniem ogarnięty, tak że jeszcze cztery głowy w zupełnej całości nieuszkodzone pozostały. Strata nie tylko dla właściwych parafian Smogorzowa, lecz dla całego Śląska jest nie mała i nadto bolesna. Tak ciężko dotknięci bracia nasi katolicy w Smogorzowie wołają z Jobem: „Pan zasmucił, On zaś pocieszy!” Wszakże On pośród tego nieszczęścia w popiołach znak pozostawił, przemawiający najdobitniej do poglądających nań: że ich i nadal nieopuści. Znakiem tym jest mianowicie krzyż jego święty, który, lubo był morzem płomieni zewsząd otoczony, jako pomnik jego łaski pozostał. Z gorejącego kościoła uratowano przenajświętszy Sakrament, kilka obrazów i nieco bielizny, zaczęł reszta, dzwony, zegar itd. do szczeru się spaliły. Jako relikwią uratowano z starego, częścią grubo ogorzałego drzewa, z wielce natężającą trudnością, kilka kawałków, które na wystawienie małego pobocznego ołtarzyka na cześć krzyża świętego w nowym kościółku, jaki ma być za pomocą boską wystawiony, przeznaczone zostały.

Tamtejsze kościelne kolegium, podając to smutne zdarzenie w gazecie wrocławskiej, d. 20. lipca w Nrze 333, (dziwna rzecz, biorąc te cyfry razem, czyni 900) śląskim chrześcijańskim braciom do publicznej wiadomości, upraszała o pobożne dobrowolne składki, na wystawienie nowego kościoła. Gmina tamtejsza mała, uboga, składająca się z czterech gburów, 16 półrolników i kilku komorników, nie jest w stanie, przykładać się w czemkolwiek bądź, do odbudowania nowego kościoła, gdyż mimo tego dostarczaniem robót zaprzęgowych i ręcznych zanadto ciężaru ponosić będzie, i bez obcej pomocy takiego nie zdoła. Ta gmina wystawiła w roku 1853 nowy gmach szkolny. W takim biednym położeniu niewątpi ona jednak, i owszem pokrzepia się nadzieją, wołając gorąco w nabożnym pieńiu: „Kto się w opiekę poda Panu swemu itd.” Krzyż wyżej rzeczony, na smętarzu pozostały, lubo mocno ogorzał, jest najpewniejszą rękojmią i pociechą: że lubo parafianie wiele krzyżów dożyją, zajmując się budowaniem przybytku pańskiego, pomimo tego mocniej nadziei oddawać się mogą, że im licznie wdowie pieniążki ku pomocy płynąć będą.

Jaki skutek i postęp dotąd to życzenie miało, nie jest niżej podpisanemu wiadomo. On zaś ze swej strony, niepoznany i niby obcy pomiędzy swojemi, choć nie posiadający złota ani srebra, a sam pomocy potrzebujący, chce ofiarować, na co się w miarę sił swoich zdobyć może. Zamysła on bowiem w tym względzie wydać dziełko pod napisem: „Życiopisy biskupów śląskich, zastępujące poniekąd historją kościelną w Śląsku.” Dziełko to obejmować będzie 5—6 arkuszy. Zapraszając niniejszem najuprzejmiej Szanownych Rodaków do przedpłaty, nadmieniam, że cena egzemplarza dla zapisujących, w okładce 7½ sgr. pruskich czyli 1½ złp. wynosić będzie. Czysty dochód tej książki ma być na cel powyższy ofiarowany.

Na przedzie umieści się rejestr prenumeratorów.

W LUBSZY dnia 3. Sierpnia 1855

Józef Lompa,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.

Ner. 39.

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Cieszyn d. 11. Października.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. m.k.

R. 1856.

Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie. (Klechda.) Cieszyn d.

Wiatr wieczorny przewiał okropnem szeptaskich w Gnieźnie, ¹⁾ którego omszałe i walące się mury w przyległém jeziorze się odzwierciedlały. Na Lechowej górze opasywała bujna zieleń kolosalną katedrą z jej bogato wyposażonemi kaplicami i książęcimi grobowemi pomnikami. Obok tego wspaniałego gmachu, tój największej ozdoby miasta, błyszczał w ostatecznych promieniach zachodzącego słońca kościół ś. Jęzgo, na miejscu dawnej słowiańskiej świątyni wystawiony, w którego ścianie od wschodu już jeszcze kilka warstw starej gontyny widzieć można. Tu były w czasie pogaństwa słowiańskiemu Bózkowi Lelpolei, z kamienia wyciosanemu, ofiary znoszone, aż potężne promienie chrześcijaństwa drogę sobie utorowały, poczem Lelpolei został w jezioro u podnoża Lechowej góry wrzucony. Lubo jezioro na témże miejscu już od dawna znikło, ²⁾ jednakże obszerna głęboka dolina łąkami zajęta i dwa do nich się łączące jeziora po prawej i lewej stronie, przestrzeń wskazują, na której się niedgdy wielkie jezioro rozciągało.

W zmierzchu owej ponuręj wieczornej godziny przed ruinami królewskiego zamku igrali sobie żwawo chłopcy w piłkę i napełniali powietrze weselotę okrzykami, że nie jedna niepotrzeb wcześniej jak zwykle swoją kryjówkę opuścił. Skoro się który z nich pokazał, leciał za nim kamień albo piłka. Nagle ulatywał ich kilka nad głowami chłopców. Antoni, syn cieśliaki, rzucił pomiędzy one swoją piłkę; drudzy schylali się albo machali rękami. Przeraźliwy krzyk Walentego, opowiadał wesołość gro-

1) Ruiny zamku są blisko przed 25 laty rozebrane. W czasie pogaństwa podczas łowu przybył na to miejsce książę Lech, gdzie na starym debie gniazdo białego orla spostrzegł. Plak spодobał mu się tak bardzo, że herb krajowy wizerunkiem białego orla ozdobił i to miasto wystawić kazał, nazywając je od gniazda — Gnieznem.

2) Około r. 1838 czyli 1839, dał tu Hr. Raczyński próby świdrowania i odkopywania robić, chcąc znaleźć kamiennego bafwana, ażeby go na pamiątkę w Gnieźnie postawić: usiłowania zostały bezskutecznymi; albowiem Bożek, jeżeli tam jeszcze jest, zapewne w gruncie błotnistym, bardzo głęboko się znajdować musi.

madzie, że się jakieś nieszczęście zdarzyło. Była to nowa piłka tego chłopaka, przez Antoniego w jedno z piwnicznych okien w gruzach stojącego zamku wrzucona.

„Ty gapo, gibasie, czegoż tak krzyczysz! za-wołał Antoni, ja ci natychmiast piłkę oddam.”

inni chłopcy usiłowali, aby go gwałtem nie-
puszcic, lecz on wyrwał się i szyszką strzelił był
w zamku. Strach i zgroza opanowała wesłą gró-
madę. Teraz dopiero przyszło chłopcom do myśli,
że się w tajemniczej i odstraszejacy okolicy znaj-
dowali. Często już bowiem słyseli o zaklętej księ-
żniczce, która w sklepach podziemnych straszyla.
Według gminnej wiesci zwykła ona była o północy
z brzękiem łańcuchów w towarzyszywie licznej roly
w pancerze ubranych rycerzy na łódce po jezio-
rze skarby swoje przewozić. Każdy z chłopców
wiedział sprawę sroko i zhytrażaćo wystąpił, dla-
czego wszystkich kłak strach i dreszcz przysłał, dla-
czego wszyscy kłak oddawali. Antoni nie wracał.
Niespodzianie zająśniały piwnice zamkowe tak bardzo,
jak gdyby w pomieniu stały, zaczęły gzmot i łos-
kot w okropnych sklepach licał, które się aż pod
jeziorem rozciągały. Brzęk łańcuchów i mierz się na-
stępował na przemian; chłopcy stali przerażeni i bez
ruchu, jakoby osłupiali. "Biedny Antoni, ty już
zginąłeś!" wołali słabym głosem. Teraz nastąpiła
cisza, że chłopcy słyszeli pleskanie jeziora, utra-
cili odwagę, i ani słowka do siebie nie przemawiali.

Czekali oni przeszło dwie godziny, a w tym wyszła postać ze zranku milcząca i zblizająca się raptem do nich. Chcieli uciekać; lecz jakoż niespodzianą radość! Był to Antoni. Tysiącem tajemniczych i na pół wymówionych pytań zagadywany, nic nie odpowiadając, oddał pitkę Walentemu, pokazywał na twarz swoje, i uderzył po kieszeni pieniężkami napełnionej.

Sąsiedzi i pokrewni nawiedzali teraz Antoniego w domu jego ojca, chcąc się co więcej dowiedzieć, lecz on unikał milczeniem na wszystkie pytania. Napętnieni niedobremi domysłami, poszli do swych mieszkań i łamali sobie głowy, co do pięciu kruczo-czarnych kręsek, jakimi miał twarz napiętnowaną, a które się wodą ani mydłem zetrzeć nie dały. Antoni oddał

CIESZYŃSKA
A ZARAWO

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU
Wychodzi co soboty

Wychodzi co sobota.
Cieszyn d. 2. Maja.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Ner. 18.

Kaczy dziób.

W pewnem miasteczku, w pobliżu Gniezna, tej dawniej stolicy królów polskich, żył kowal, mający jedynego syna, imieniem Jasia. Żadne łagodne nagroczności jego nie odzwyczaizali. Rodzice nie wiedzieli, jak, i modlił si nieustannie do Boga, ażeby ich od takiego nieponia wybiarć i innim dzieckiem obdarzyć, albo umysł nieposłusznego syna nakierować.

Na początku zimy zamienił odmieniaczy się mroz z deszczem drogi i ścieżki w lodowe powierzchnie. Każdy człowiek postępował z ostrożnością. Jaś tylko ze swemi dziełkami towarzyszącami na nie nie uważał. Według ich widzimisie, znaleźli oni najpiękniejszą ślizgaczkę w świecie i puszczali się na tę lub ową, zaganiając na przemian na jednej nodze, lub na dwóch ze stromego pagórka z niemalym wraskiem. Starszynek tam o kiju przechodzący widząc, że jeden chłopiec upadł i z krwawą twardą i głośnym szlochaniem z miejsca uchodził, przemówił poważnie: „Dzieci! taką głupią zabawą możecie się łatwo na nieszczęście narażać! Jeżeli tego zaniechać nie możecie, wyszukajcie sobie przynajmniej bezpieczniejsze miejsce”¹⁶

Wszyscy chłopcy zgodzili się na to, wyjawszy Jasia. Ten bowiem sztydząc i drwiąc ze starszuszka, czyniącego przestrożę łagodnemi słowy, wyszczenił ku niemu język.

„Hej! dobrze tu na tej ślizgawce, wy bratni!” wołał stojąc na jednej nodze i zapadał w dzikość. W tym upadł i krew toczyła mu się z ust strumieniem; w upadku ukusił sobie język. Powstając raptem, chciał język chwycić, którego ślad pod lodem kreska czerwona oznaczała. Na koniec ujął język, ale jakich strach go ogarnął, widząc, że zamiast języka wielkiego kruka w rękę trzymał; który te słowa krakał: „biedny chłopcze, strzeż języka, bo język nie ma kości, jak się zegniesz, tak się sprości, ale czyni wiele złoci!”

W tém wywinał się prędko czarny ptak z rąk
jęczącego; ten zaś goniąc go przez pniaki i kamie-

R. 1857.
nie, upadł nakoniec osłabiony na lodzie. Tu spuścił się krak na niego i wpiął mu w kark swe szpony. Jas nie miał do tej chwili czasu obawieć się po so- twierdgo i cięższego w ust swoich, postrzegł eoś ma-dloniami, doznał się, że mu duży kacyz obia- wyrośł. Płakał rzewliwie i ronił by gorące, mni- mał jednak, że w domu rodzicielskim szkodnego ożpeccia pozbędzie.

Poludnie nadchodzilo, gdy do domu powrocilo. Potrawy zastawione pachnely mu przyjemnie, zaczem sie i apetyt mocny przypytywal. Z krzykiem zgrozyl upadla matka na ziemie, widzac swego jedynaka. Ojciec wziat kij zelazem kuty i bil go nielitosciwie, wołając: „Precz z tad dziwolaga, precz! Jakze sie smiales powazyc, progm mi przestania!”

Jaś ukłonił się, dotknął barania czapka kolan
ojcowskich, njał go za nie, chcąc go ułagodzić i
przepraszać; matkę, która się zaniem uspokoiła, chciał
w ramie pocałować, ta zaś odepchnęła go z wrza-
skiem od siebie, a ojciec wypędził go gwałtem z do-
mu. Powracał on do trzeciego razu nazad, usiłując
dać się rodzicom we znaki, że jest jejich synem;
lecz nadaremnie!

Opórkę kruk, nie miał już żadnego przyjaciela; ten otarł mu skrzydłami rzęsy i tuł i gwałcił liściwie skrwawione lica jego. Nieszczęście zbryzdziło mu minastość rodzime; wędrował więc ad wsi do wsi, ad chaty do chaty, lecz go wszędzie twardo witano i odpędzano. Po długim tułactwie, w nędzy i różnych utrapieniach, prowadził go gościecin do Gniezna i tu rękawał sobie lepsze przyjęcie, jak u nielicznych wsiaków. Ze zadziwieniem poglądał na mnóstwo wspaniałych budowli i nowe życie zaczęło piersi jego ogrzewać. Zapomniałszy o

swęm nieszczęściu, myślił sobie by w orszaku któregoś z znamiennych panów, przejeżdżających w ozdobnych powozach, nieprzejdzącą ich się okoliny działo. Gromada swawolnych uliczników obniżyła głowę i kłuka, zastanawiała się nad takim cudakiem, a woźnice: "Kaczę! Kaczę! Kaczę!" — podeszła do nim, zaczęła im tłumaczyć, że gdy liczba coraz większa była, uważał nieszczęśliwiego, że najpóźniej będzie dać się w uścisk. Tę pogorszył sobie więcej, i wyszedł z deszcza pod ryn-

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
czwarterocznie 1 złr.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
czw. 1 złr. 10 kr. mk.

Zprzesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

Nor. 23

Widmo w Krośnie

Włocławek w Krosnie.
Na granicy Szląska i Marchii, nad Odrą prze-
ucisną do niej rzeki Bobry, na żyznym błoni, otoc-
czonem przez nieścienne winnice i lasem pokrytemi
wzgórzami, leży bardzo powabne, 6,000 mieszkań-
ców liczące miasto Krosno. Początek jego sięga bar-
dzo dawnych czasów, i w niedostatku historycznych
wiadomości, pokryty jest gruną ciemnością. Tyle tyl-
ko wiemy, że przez swe błogosławione położenie,
było jedną z pierwszych osad słowiańskich pokolei.
W tym ogrodzie sztuki wszechmocnego, pierwsi
jego mieszkańcy podobnie jak pierwsi ludzie w raj,
znaleźli zaspokojenie wszelkich potrzeb życia. Rzeki
dotarczały wielką ryb obfitość: bliskie na wzgórzach
lasu na prawem pobrzeżu rzeki Odrę, liczną zwierz-
żynę; rozległe łąki, wyborne dla bydła pastwisko,
a praweż przez obie rzeki podróżnych i cudzo-
czuńców, znaczne dochody pieniężne. „Tu nam dobrze
być,” mówili do siebie pierwsi przybysze, „tu wzniesiemy
nasze przybytki.“ I niebawem stanęło kilka rybackich
domków, w miejscu, gdzie rzeka Bober do Odry
wpada, zowiącemi się dziś Rybakami.

Wielkie ożywienie tego miejsca i ważność jego położenia, która w ciągłych walkach Słowian z Niemcami coraz widoczniej się wykazywała, przyczyniły się w krótkim czasie do jego wzniesienia i zaludnienia. Władcy tej krainy wzniesli tu obronny zamek, częścią dla obrony mieszkańców okolicznych przeciw nieprzyjaciół i strzeżenia przejścia przez dwie rzeki, częścią dla dogodniejszego ściągania podatków. Krosno od najdawniejszych czasów należące do Śląska, tem samem podlegało Piastowskiom książętom, do których Śląsk należał. Piast, który od r. 842 do 861 mądrze i szczęśliwie panował istniejąca od dawna wieś zamienił w miasto, powiększył zamek, i nowo zabudowanemu miastu nadał nazwę Krosno. —

Pod Mieczysławem I, (959-992) tak w Krośnie jak w całym Szlasku zaprowadzoną została religia chrześcijańska. Od owego czasu w Krośnie chrześcijaństwo było religią powszechną, a około 1000 roku wystawiony został kościół Panny Marii. Pod koniec XVI wieku podanie co następuje:

...jego założeniu mówi podobnie...
...zamku zarządzał wówczas pol...

CIESZYŃSKA,
LA ZABAWY

PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU

Cieszyn d. 6. Czerwca.

Cieszyn d. 6. Czerwca.

Uwiedomienia
 elkiego rodzaju przy-
 się za opłatą po 3 kr.
 pierwszy raz, a po 2
 za następne razy od
 resza drobnym drukiem,
 dopłatą stepową po
 0 kr. za każdorazowe
 umieszczenie.

R. 1857

ki szlachcice, którego rodzina składała się tylko z jednej córki i dwóch nieletnich jeszcze synów; tak ich bowiem już dawno umarło. Zaprowadzenie chrześcijaństwa spowodowało w tej pierwszej tak zgody rodzinie najgłębsze rozdzielenie. Pódejął się ojciec jeszcze się wachał między pogańskimi a chrześcijańskimi wyznaniem, która mocno obstała za wiarą pogańską; przeciwnie, serca braci przynęli do Boskiej nanki Zbawiciela, która im udzielił potajemnie starą pustelnik, którego poznał na swych po lesie przeczadkach. — Jednego razu, gdy ojciec udał się na wojnę, która będąc na polowaniu, zdybała braci, jak w chacie pobożnego pustelnika uczyli się wiary chrześcijańskiej. Na ten widok zapalona gniewem, przezwyciężyła wlecznia piersi bożego pustelnika, a w braku innego oręża, podał kluczy przy pasie jej wiszący rzucił na braci. Śmiertelnie raniomy najmłodszy, wbludzenie ojca, pada na ziemię pozbawiony życia, a starszy przełknięszy ratował się ucieczką do zamku. Mordercy nie przeżoną swym nieszczęsnym czynem, ślaska jeszcze w ospotnieniu, patrząc na brata i ościwałego pustelnika, krwią oblanego i walających z śmiertelą, gdy umierający starzec jeszcze raz otworzył oczy i stłumionym głosem zawołał: „Nieszczęśliwa! co uczyniłaś? Ściągnęłaś na siebie przekleństwo nieba, które cię wszędzie ścigać będzie. Nie doznasz spokoju, dopóki cały ród ludzki nie będzie cię niezadowolony przez ciebie krzyżą, tego znaku naszej wiary i naszego zbawienia, i dopóki nie uczel tego, co na nim umarł za grzechy wszystkich ludzi. Wtedy dopiero krzyż złoży świeczką jak słońce na niebie, wyrosnie z ziemi, krwią niewinnego brata twego skropioną; ale do owego czasu nie znajdziesz w tym grobie spokoju.“

Przekleństwo pustelnika w straszliwy spełniło się sposób. Lubo starszy brat postanowił w głębokie ukrycie to milczenie, nieostrożne słowo odkrył jednak ojcu straszna tajemnicę, i prawdziwe zajęcie śmierci jego najulubieńszego syna. Ojciec do właściwości uniesiony, rzucił się na córkę. Ta aby uciec przed jego mściwym mieczem, ucieka na wieżę zamkową, widziara się coraz wyżej aż do jej szczytu, zkad dalsza ucieczka jest niepodobna. Lekąjąc się

Góra Grojec,

obok Lubszy w powiecie Lubienieckim w Szląsku górnym.

Z dolin zielonych powolnie się unosząca góra, w formie przewróconej misy, ozdoba całej okolicy, o pół ćwierci mili od wsi Lubszy oddalona, w pobliżu wysokim pogórkiem się wydająca, pod nazwą Grojec, zastępuje słusznie na nazwę góry, albowiem z niej można mieć widnokrąg przeszło sto mil wynoszący. Widzieć z niej bowiem bez szkieleń oko uzbrajających, na północ nieprzejrzone lasy szlaskie i polskie, wyżyny ku Kłobucku się ciągnące, wspaniały klasztor Jasnogórski ku Częstochowie; ku wschodowi ruiny Olszyna, pagórki obok Żarek, góry Pilickie, miasteczko Woźniki; ku południu nad lasami kilka wsi polskich, Tatry, dymy fabryk żelaznych w Siemianowicach i na królewskiej hucie, las Bytomski, sztucznie nasładowane ruiny zamkowe w Najdku, kościoły w Żyglinie i niemieckich Piekarach, wieżę na górach Tarnowskich; na zachód Słońca kościół w Lubiu niedaleko Pyskowic, zamek Błaziejowice w pobliżu Toszka, za ogromnymi lasami górę Świętej Anny, dawniej Chełm zwaną, wieś Kosęcin, kościół wsi Lubecko, a u samego podnoża wioski, Piasek, Psary i Babienice. Wart więc jest Grojec, aby go w lecie odwiedzić. Cała prawie ta góra składa się z wapiennej skały i lubo jest tylko cienką warsztwą czarnej ziemi pokryta, tak że miejscami nagie kamienie z niej sterczą, wszakże jest gęstymi drzewami i krzewinami odziana, zaczęłam ją rozliczne zioła i kwiaty zbierać, a przytęm proste i kręte chodniki przerysuj, i do wierzchołka prowadzą, gdzie sobie na ławach darniowych spokojnie odetchnąć i o troskach i kłopotach ziemskich na chwilę zapomnieć można.

Zaczęłam historję o tejże górze nie nie wspomina, utrzymuje się o niej od niepamiętnych czasów następujące gminne podanie, że tu sływał gród warowny.

Piosnka o Smogorzowie.

Mili szlascy bracia, proszę, posłuchajcie,
I w pamięci swojej śpiewem zachowajcie.
Przed dziewięć set laty — kraj nasz nie był cały
Tak uprawny jak dziś i tak zamieszkały.
Wsi i miast niewiele koło zamków było,
I tak się wygodnie jako dziś nie żyło.
Gęste lasy, bez dróg, zwierzem napełnione,
Były wszędzie, dziś już bardzo wytrzebione.
Żubry, tury, łosie, wilki, bobry, rysie,
I niedźwiedzie liczne wszędzie mnożyły się.
Rzeki i jeziora, wtedy większe były,
W których ryb rozmaitych wielkie mnóstwa żyły.
W lasach dzikie pszczoły w barciach się roiły, —
Częścią Polski w ówczas zwał się nasz kraj miły.
Tysiąc lat schodziło, w Szląsku ciemno było,
Bo tu chrześcijaństwa światło nie świeciło.
Książę polski, Mieszko, kazał tłuc i palić
Pogańskie bałwany i Jeżusa chwalić.
W ten czas w Smogorzowie 1) smoka Bogiem miano,
I same mu dzieci codziennie dawano.
Szląsk nasz byłby jeszcze w dłuższe wieki dziki,
Lecz krzyż pierwszy stanął we wsi Krzyżownicy 2)
Ztamtąd biskup Godfryd w mieście Smogorzowie
Zaczął najprzód głosić o niebieskim słowie.
W tej stolicy kraju, kiedy smok zaryknął,
Lud w Głuszynie 3) głuszał, głos w Rychtalu
niknął.

„Cóż to znaczy? pyta biskup zadumiony,
Ze ten zamek czarnym sukrem otulony?“ —
„Jestto znak żałoby — książęcia naszego,
„Ze ma dać smokowi syna jedynego.“
„W trzech dniach smoka zwałczę, jeżeli uwierzyć
„W Boga prawdziwego i chrztem to stwierdzicie.“
Przez trzy dni modlił się i pościł mąż święty,
A djabeł ryczał jak lew, w smoku przeklęty.
Zwyciężył Godfryd smoka krwiożerczego,
I kościół wystawił z drzewa brzymowego. 4)
Do dziś dnia tam jeszcze nazwy pozostały,
Smocza jama, chodnik i staw niegdys mały.
Tam ten biskup także szkołę wybudował,
I w pańskiej winnicy gorliwie pracował.
Ponim jeszcze czterech tam biskupów było,
I z tamtąd się światło na Szląsk rozszerzyło.
Król Kazimierz Polski, bliżej nad granicą,
Byczynę 5) ozdobił biskupią stolicą.
Tam też dwóch biskupów jeszcze pracowało,
Zanim miasto Wrocław stolicą się stało. —
Wróćmyż do naszego znowu Smogorzowa,

Krótki rys historii

miasta Opola i księstwa Opolskiego.

(przez J. Lompe.) C d.

Brat Władysława II. Bolesław IV sprzął hussytom do Śląska tłumami się cisnącym, dla czego też Mikołaj książę na Raciborzu z nim wojnę rozpoczął, w której on 13. maja r. 1437 w potyczce pod Rybnikiem życie swoje utracił. Synowie jego, podzielili się po zgonie Władysława II r. 1401 księstwem Opolskiem. Bernard otrzymał Niemodlin, Bolesław V. Opole. Brat ich Jan, będąc biskupem wrocławskim, był za poduszczeniem Wacława króla czeskiego przez Wrocławianów r. 1411 uwięziony, za co się bracia jego Bernard i Bolesław mścili, spalivszy r. 1413 wiele wsi w okolicy Wrocławia i rabując ich kupców.

Syna i następcę jego Jana, ukarał Maciej król węgierski, za związki z królem polskim, że mu 40 tysięcy dukatów złożyć musiał. Z powodu, że Zbigniew, kardynał i biskup krakowski za tanie pieniądze od księcia Wacława na Cieszyńskie księstwo Siewierskie kupił (około 1444 r.) prowadził Bolesław na Opolu za pomocą sąsiednich książąt i brata swego Bernarda wojnę w Małopolsce i zatrzymał kupców krakowskich w Kluczborku na jarmak do Wrocławia jadących, którym pieniądze zabrał. Zeszły się obydwie strony 10. listopada w Głogówku i pojednały się, ale ten pokój nie miał długiego bytu. Roku 1452 pustoszył bowiem Bolesław ziemię Wieluńską i Siewierską.

Bolesław VI wtrącał się w sprawy polskie graniczne i przystąpił na stronę Jęrzego, króla czeskiego, ciągnąc r. 1459 na oblężenie Wrocławia. Kronika Pola taką o nim wiadomość podaje W wtorek przed zielonemi świątkami, dnia 27. maja r. 1460 była okropna burza w całym Ślą-

Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Cena na miesiąc:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
czwarterocznie 1 złr.

Nr. 46.

Wychodzi co sobota.

Cieszyn d. 24. Listopada.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
czw. 1 złr. 10 kr. m.

R. 1855.

Oblężenie miasta Byczyny w Śląsku przez Polaków.

(Z roczników śląskich tłumaczył J. Lompe.)

Po śmierci Stefana Batorego, króla polskiego, panującego na tronie polskim przez dziesięć lat nader roztopnie i skromnie, który d. 13 grudnia r. 1586 niespodzianie z doczesnością się pożegnał, przystąpiły stany korony polskiej w czasie bezkrólowia do oboru nowego króla w obozie pod Warszawą. Tamże wysłał cesarz rzymsko-niemiecki Rudolf II Stanisława Pawłowskiego biskupa ołomuńskiego, Karola księcia na Zambicach, Wilhelma Klemente oratora króla hiszpańskiego i Jana Kochickiego śląskiego radcę kameralnego, aby się dla arekysjął austriackiej (braci jego), mianowicie dla Ferdynanda, Ernesta, Macieja i Maksymiljana o koronę starali. W tym oburze przestawała jedna część stanów za Maksymilianem, bratem cesarza Rudolfa, inni zaś za Zygmuntem, jedynym synem Jana króla szwedzkiego, wnukiem Zygmunta I króla polskiego. Z przyczyny tego niezgodnego głosowania, wszczęła się niebezpieczna wojna, w której Śląsk doznał klęski, lubo dotychczas przeszło sto lat w dosyć spokojnej dobie pozostawał. W takim niespokoju i niebezpieczeństwie zebrano 384 czeładników rzemieślniczych do żołda, placąc każdemu co tydzień 1 talar bity czekanego, i wysłano z nich 100 do Syowa, 100 do Namysłowa, 100 do Straburka na straż graniczną. D. 11. października r. 1587 wypadli Tatarzy i Kozacy do państwa Bielskiego, zrabowali niemiecką konnicę pod Ralsztynem i spalili w Pszczyńskiej ziemi miasteczko Mysłowice.

Arekysją Maksymilian nie chciał pozyskać głosu i prawa do korony zaniebać i zarzucić. Wyprawiwszy się 14 września z Wiednia z znacznym orszakiem wojskowym, zaprzysiął d. 17 września w Ołomuńcu podane mu

artykuły. Stawił się potem w Polsce własną osobą z dosyć potężnym wojskiem, jakie godności jego przystało: niebacznie nikomu przemyć zażądać, ale się tylko przeciw przemocy zastawić. Większa część przyłączyła się do niego z powodu sławy i powinności. Gdyż równie Zygmunta królewicz szwedzki był na tron polski wezwany, i tenże z siostrą swoją Anną do Prus na okęcie przybył, aby koronę odebrać, zbliżył się arekysją z obozem swoim d. 25 listopada pod Kraków, umieniając, że tam będzie wyszczon. Znalazł atoli w Janie Zamojskim wielkim hetmanie i kanclerzu mocny i twardy opór, i został zmuszony, z utratą wielu ludzi, dźiał i kilku chorągwi ustąpić i nad granicę śląską się chronić. D. 9 grudnia został Zygmunta, który z 24 okrętami morzem do Gdańska przybył i w klasztorze oliwskim Polakom przysięgę złożył, z wszystkimi swymi przyjaciółmi w Krakowie z wielką radością powitany, i brną triumfalną d. 27 grudnia w święta narodzenia syna Bógiego prowadzony, z dostojnością przez Stanisława Kamkowskiego, arekysją gnieźnieńskiego, z zwykłemi uroczystościami i ceremonjami na króla koronowany, poczem mu w następnym dniu rada z mieszczanstwem hołdowała. 9)

Arekysją przepędził kilka dni w Krzepicach, w celu zaopatrzenia się w lud zbrojny i

9) Maksymilian kwcił się takie o zdobyciu zamku Olsztyna (o dwie mile od Częstochowy). W zamku tym znalazł się Kaplar Hieronim, który w rolnych wojach niedawno synów jej był stracił, i stał on tylko najmłodszemu, co jego na stracił pojechał. Otóż gdy Hieronim obiegającym z namiw się broni, ci nie wiedząc, jakby zamku dostał, dowiadują się, że w polubickiej wiosce jest synek Hieronima wraz z matką, która go karmiła. Porzucając matkę z dzieckiem i pędzi przed mur, myśli, że Hieronim na widok jedynego dziecka nie będzie strzelał. Ale wtedy ten nie dał się prośbie zmięknąć i son rozpalł strasie. Oblężający musieli ustąpić, dziecko jednakże zginęło. Otóż piękny przykład miłości ojczyzny. (Głos. z pod R.)

Teksty historyczne publikowane w „Gwiazdce Cieszyńskiej”.

Utwory literackie drukowane w piśmie Stalmacha.

POWIEŚCI HISTORYCZNE W CIESZYŃSKIM PIŚMIE

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Zprzesłanką pocztową
całor. 4 złr. 40 kr.
półr. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr. mk.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA,
PISMO DLA ZABAWY, NAUKI I PRZEMYSŁU.

Wychodzi co sobota.

Nr. 42.

Cieszyn d. 17. Października.

R. 1857.

ZAMEK W GŁOGOWKU.

Powieść historyczna przez Józefa Lompe.

Królowa Krystyna, nie pospolitemi talentami wyposażona, a zarazem do różnych cielesnych rozkoszy skłonna, w chwili zachmurzonego humoru, albo raczej, czując chętkę do popisywania się nadzwyczajnym czynem, niesprzyjającą rządowi krajowemu, zrzekając się panowania na tronie Szwedzkim, mianowała przed złożeniem swęj korony, księcia Dwóch-mośców Karola Gustawa, siostrzeńca poległego w boju pod Licowem (Lützen) króla Gustawa Adolfa, następcą swoim, — młodziana chwytającego chciwie za berło do świetności dążącego państwa skandy-nawskiego, które się na ówczes postrachem sąsiednich krajów stawało.

Jan Kazimierz, król Polski, z domu Waza, jako potomek króla Zygmunta III królewicza Szwedzkiego z matki Jagiellonki, książęniczki z rodu królów polskich pochodzącej, — wnuk Jana III króla szwedzkiego, sprzeciwiając się wyniesieniu Karola Gustawa na tron szwedzki, dał pochop do krwawej wojny, — którą nienawisć z ojczyzny swojej wygnanego i z przyczyny osobistej urazy przeciw Kazimierzowi zajątrzonego kanclerza polskiego, Hieronima Radziejewskiego podniecała i Polskę groźniejszą wystawiała.

Powodem do tej nienawisć i smutnych następstw ztąd wynikających, albo jak to przysłówie mówi: „z małej iskierek czasem wielki pożar powstaje,“ było następujące zdarzenie. —

Hieronim Radziejewski miał żonę, której nie kochał. Król wmięszawszy się niepotrzebnie w sprawę tego małżeństwa, namówił Radziejewską do rozwodu z mężem. Niewiasta, widząc otuchę króla, albo jak to zwykłe zuchwali ludzie czynią: mając od kogo podany sobie palec, sięgają bez wstydu aż pod same ramię, ażeby tém więcej mieć; pozwoliła sobie jeszcze więcej. Zebrawszy bowiem zemstą zajątrzoną, najemnych podłych ludzi, napadła na pałac swego męża w Warszawie i wypędziła go z niego. Mąż wstydem pogrążony, chcąc wet za wet oddać, zebrał sobie zaś ludzi i żonę wypędził. W tych napadach nie obeszło się bez przelania krwi i wielu gwałtów. Król kazał sądzić Radziejewskiego. Sę-

Uwiedomienia
wasselkiego rodzaju przy-
mują się za opłatą po 3 kr.
za pierwszy raz, a po 2
kr. za następne razy od
wiersza drobnym drukiem,
oraz dopłatą stępiową po
10 kr. za każdorazowe
umieszczenie.

dziowie potulni woli królewskiej, skazali obwinione-
go na śmierć. Wyrokiem tym oburzony Radziejew-
ski, nie czekając kate zemknął z Polski, i tu i owdzie
się tulając, udał się na koniec do Szwecji. Młody
król Karol Gustaw dał się od niego podbechtac, aby
wpaść do Polski i zrzucić Jana Kazimierza z tronu.^{*)}

W roku 1655 wysłał król Szwedzki 17 tysięcy
wojska przez Pomorze do Wielkopolski, pod do-
wództwem niecnego Radziejewskiego, za którego na-
mową większa część szlachty w okolicy Poznania i
Kalisza przeszła na stronę Gustawa, uznawając go
za swego opiekuna. Współodzani wojsk Szwedz-
kich byli Wittenberg i Königsmark. W ich władzę
dostały się miasta Poznań i Kalisz i województwo
Mazowieckie; Małopolska z miastem stołecznem War-
szawą musiały także przemocą oręża nieprzyjaciel-
skiego ulegać. Jan Kazimierz zdążył się wi-
docznie karą Boską dotknąć i zmuszony uciekać
przez Kraków za granicę państwa swego, udając się
przez Opole do małego Głogowa.

Dziesięć lat przed tem zdarzeniem zastawił ce-
sarz niemiecki, Ferdynand III, księstwa szląskie:
Opole i Racibórz, ze zastrzeżeniem sobie najwyższe-
go książęcego zwierzchnictwa, Zygmuntovi Kazimie-
rzowi, bratu Władysława VI za 110,000 ^{*)} dukatów
z warunkiem, według którego dochody z tych krain
koronie polskiej wpływały, po upływie zaś lat 50,
skoroby kwota zastawna w podwojonym terminie
ze strony kamery szląskiej wypłaconą została, mianowane
księstwa domowi Austrjackiemu nazad powrócone być
miały; przyczem ich nigdy król sam posiadać nie
mógł, lecz tylko najbliżsi jego krewni. — Rzeczy-
wiste oddanie tych księstw nastąpiło r. 1645. Lecz
Zygmunt Kazimierz niedoletni posiadacz zastawnych
włości umarł jeszcze za życia swego ojca r. 1648.
Brat jego Jan Kazimierz odziedziczył po nim prawo
zastawne, ustąpił go jednak bratu swemu Karolowi
Ferdynandowi, biskupowi Wrocławskiemu i Plockie-
mu, który je aż do zgonu swego r. 1655 posiadał.
Księstwa powróciły więc zasię do Jana Kazimierza,

^{*)} Hist. Polski przez Grzegorza z pod Racławic str. 292.

^{*)} Według podania kroniki miasta Lublińca za 700,000
dukatów.

Cena w miejscu:
całorocznie 4 złr.
półrocznie 2 złr.
ćwierćrocznie 1 złr.

Wychodzi
co sobota.

R. 1858.

GWIAZDKA

CIESZYŃSKA.

Pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Rocznik jedenasty.

Zprzesłanką poczt.
całorocz. 4 złr. 40 kr.
półrocz. 2 złr. 20 kr.
ćwierćr. 1 złr. 10 kr.

Cieszyn
d. 27. Lutego.

Nr. 9.

Turecy w Górnym Szląsku. Powieść prawdziwa i zabawna z drugiej połowy XVIII wieku.

Gadło: Obieć za rozmnaż
Pewet za rozmna. (Przysłowia Słowaków.)

Król i cesarzowa, syści długiego boju,
Dotrzymując słowa, żyli w dobrym pokoju.
Rany zarastały, zagłuchnął tentent koni,
Wojska spoczywały, umilkł szczelek broni.

Jako w całym pruskiem państwie, tak też i w
Kozlu wezasowali się pruscy weterani, spoczywając
na swych zdobytych wawrzynach. Bohaterzy z pod
Lutyna i Barkersdorfu siedzieli sobie w ciepłych
zgrupowaniach pokojach pułkownika Sassa; wieczór
w wigilię św. Michała Archanioła r. 1763 był bo-
wim pochmurny i wilgotny, a rany wojowników na
polu sławy nabyte, jeszcze niejednemu dokuczały.
Hasłem było: fajka! Tonnenkanstru! Natuzysza, wa-
za paczu i gra w szachy. Słusznie te trzy dobre rzeczy
uważano za środek doświadczony przeciw podagrze i
kłociu w członkach; wszak to pewien sędziwy prus-
ki generał, jako prezes kolegium wojenno-lekar-
skiego uznał je za takowe, a co ten uznał, to i tu
za dobre służyć mogło, i tak też istotnie było. Nie-
długo tu o przedziurawione nogi i zdruzgotane ręce,
ani na zbrozdrowane czaszki, lub bliznami porane twa-
rze, albowiem dym kanstrowy i walka skoczków na
szachownicy rozpędzały wszelkie wspomnienia.

W tem dały się słyszeć głosy trąbki pocztar-
skiej i trzaskanie biczem, a ulicą komendantską to-
czył się w śpiesznym turkocie ciężki powóz, za któ-
rym się drugi zbliżał. Lecz w pokojach weteranów
nie uważano na to. Jakież by też wrażenie mógł
oprawić głos trąbki pocztarskiej na wojowników,
którzy już tak często trąbę anioła śmierci słyszeli
byli! A cóżby też pocztylion mógł tak ważnego przy-
wozić, skoro pokój w Hubertsburgu zawarty, już
w całym kraju istniał. — Aleć gdy wstąpił ordy-
nans do pokojów komendanta, wszyscy spojrzeli na
niego ciekawie:

„Donoszę, przybył extra-pocztą pan major de
Pirch z Berlina, z ośmiu towarzyszącymi,“

„Kto? — zawołał komendant Sas na Grenadyera,
poboczny adjutant Jego Mości króla?“

„Za rozkazem!“ — była odpowiedź żołnierza. —
Komendant skinął, a ordynans wyszedł. —

„A cóżby to natym durnym świecie miało znaczyć?
poboczny adjutant króla! extra-pocztą z Berlina? I
tak nagle, bez poprzedniego zawiadomienia! A gdzież
on stanął? iżaliż też tam będzie miał wygodną gos-
podę? Niechaj porucznik Rochowski popatrzy, gdzie
ten niespodziewany gość zajechał, i niech mi da
wiadomość!“ —

Tak pułkownik, a porucznik spieszył rozkaz wy-
konac. Gra musiała ustąpić rozmowie. „Jest on mo-
że tylko w przejeździe na swe dobra,“ odezwał
się kapitan Kalkrajter. „Adjutant nie był już dawno
w Krzyżanowicach; niezawodnie chce widzieć swoją
koloniję w Pyrchowie, do której osadników z Czech
niemieckich i z Saksonji sprowadza. Powiadał mi o
tém pan landrat Szypp przed kilką dniami w Rze-
czycach, a to właśnie, kiedy zaszczyt miałem panią
baronową Halamową odwiedzić, która pana majora
oczekiwała.“

Takie wystawienie rzeczy przez rozważnego ka-
pitana, zadowalniało wszystkich, ponieważ się ono
najprzymienniejszemu zdawało, lubo silnego konwoju
majora nikt sobie wytłumaczyć nie potrafił. — Nagle
wpadł porucznik Rochowski do pokoju, podając puł-
kownikowi list z temi słowy: „Pan major będzie
mieć honor, zameldować Panu komendantowi jeszcze
dziś usnie, co najwyższy rozkaz opiewać raczy. Nim
się on jednak dostawi, posyła przezmennie ten list
własnoręcznie z gabinetu Jego Mości Najjaśniejsze-
go Króla.“

Pułkownik odebrał skwapliwie depeszę, a od-
pieczętowałszy ją, zaczęł oczy wszystkich na twa-
rzy czytającego spoczywały, mrużąc następujące
na pół zrozumiałe słowa: „Porta otomańska — gra-
nicę polską — Tarnowskie góry — działa — huzary — sta-
ny krajowe.“ — Oficerowie pęglądali z zadumieniem
na siebie. — „A toż Turcy!“ zawołał nakoniec ko-
mendant, zaczęli wszyscy zadrżeli, nie tylko w po-
koiku, ale i za pokojkiem. —

Stara kucharka pułkownika podsłuchiwała z cie-
kawością w pobocznej izbie, co w bawialnym pokoi-
ku zaszło. Pośpiech porucznika wydawał się jej po-
dejrzawy, a będąc niegdyś markietanką, posiadała

*Józef Lompa
 budziciel ruchu polskiego
 na Górnym Śląsku
 * 1797 — + 1863*



ODWIEDZINY
U
JOZEFA LOMPY,
MIESZCZANINA SZŁĄSKIEGO,
Członka Towarzystwa literackiego w Gostyniu,
w W. K. Poznańskim, Członka Towarzystwa
Naukowego w Poznaniu, Towarzystwa Rolnicze-
go w Krakowie i w Warszawie.
I SŁÓWKO.
o nowem jego dziele:
PRZEWODNIK DOKŁADNY
DLA
ZWIEDZAJĄCYCH CZĘSTOCHOWĘ.
WILNO.
1861

№ 48.

Przebiegata w Warszawie rocznie rsr. 3,
półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, $\frac{13}{25}$ sierpnia 1860.
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Presumerska na prowincyi i w szczeblu
rocznie rz. 12, półroc. rz. 6, kwartalnie
rz. 3 — Koperta oddzielna 2 rz. rocznie.

TOM II.

TREŚĆ NUMERU.

[illegible]

Józef Lompa.

Od lat kilkunastu imię *Józefa Lompy* dostąpiło tu nowego rozgłosu; a rozgłos to szalony, jeżeli zwamyż się do cichej pracy i poświęcenia tego naucejczyka, ludu porzucającego zawołanież w cześć, iż lud wż naczelw dotąd język i zwycięże ojcw. Jakież to większym szczerpom słowiańskim, jak (czci, Słowacy, Serbowie, mającym własną literaturę, własne dyktando; lecz nasyż zstęp na Słowacy, odgarniętym feldie języcim na zaciół, a politycznie na wędch, oddaważ byłby zapomniał swego rodzinnego języka, gdyby nie osiłowiaż kilku ludzi, jakimi byli lub są dla Słabsza przekięcie k. kanonik Młock, ks. Stabik, ks. Szafarek, właściciel dóbr Koszów i naucejczył parafiala Lompa; dla Słabsza nautyciadłgo: doktor Kłucki, Stalmach redaktor Gwiazdki Cieszyńskiej i Ciencina.

Widniane że z prowincji składający
dawną Polskę, Śląsk odpadł od niej naj-
wcześniej, bo już w połowie 12 wieku do-
stał się Władysławowi, synowi Bolesława
Krywoustego, jako część nuziczna. Lat
dwieście nie upłynęło, a rozdrobnieni i
osłabieni książęta śląscy poddali się
Czechom (1327). Z królestwem czeskim
przeszedł Śląsk pod panowanie cesarzów
niemieckich, aż wreszcie r. 1763 pokojem
w Hubertsburgu zawartym oddany został
Prusom, prócz małej części stano-
wiającej dziś Śląsk austriacki.

Pamiętajmy, że w tym czasie, kiedy Lampa podzielał swoje wspomnienia, najczarniejsze jego wspomnienie było to, że w 1944 roku, kiedy był w Warszawie, nie mógł się dowiedzieć, co się stało z jego kolegami z lat 1938-1939. Wtedy nie było jeszcze wiadomości o ich losach. Wtedy nie było jeszcze wiadomości o ich losach. Wtedy nie było jeszcze wiadomości o ich losach.

samemu Łompy. Przedkowie jego, podług metryk kościelnych, nazywali się *Łompa*. Podobno w r. 1841 upominał się on o przywrócenie dawnego swojego nazwiska, ale mu odmówiono.)

Podjęmy tu niektóre szczegóły jego życia, podług notatki przez samego p. Łomę nam dostarczonej.

tag). Od dzieciństwa okazywał zdolność do muzyki. W 12 roku życia śpiewał na chórze w swoim matczym rodzinie, grał na organach i klawirze, od którego prawie nie byłby uczony, a w 14 roku ojciec oddał go do reformatorów w Wielunio, gdzie potajemnie czynności organisty, miał przystęp chłodzi do miejscowych szkół pianistki; lecz zaprzekwszy sobie niestanie namowy zakonników, pragnących skłonić go do przyjęcia habitu, wyudał się potajemnie z ich murów. Ojciec skarcił surowo tym krok samowolny, a on

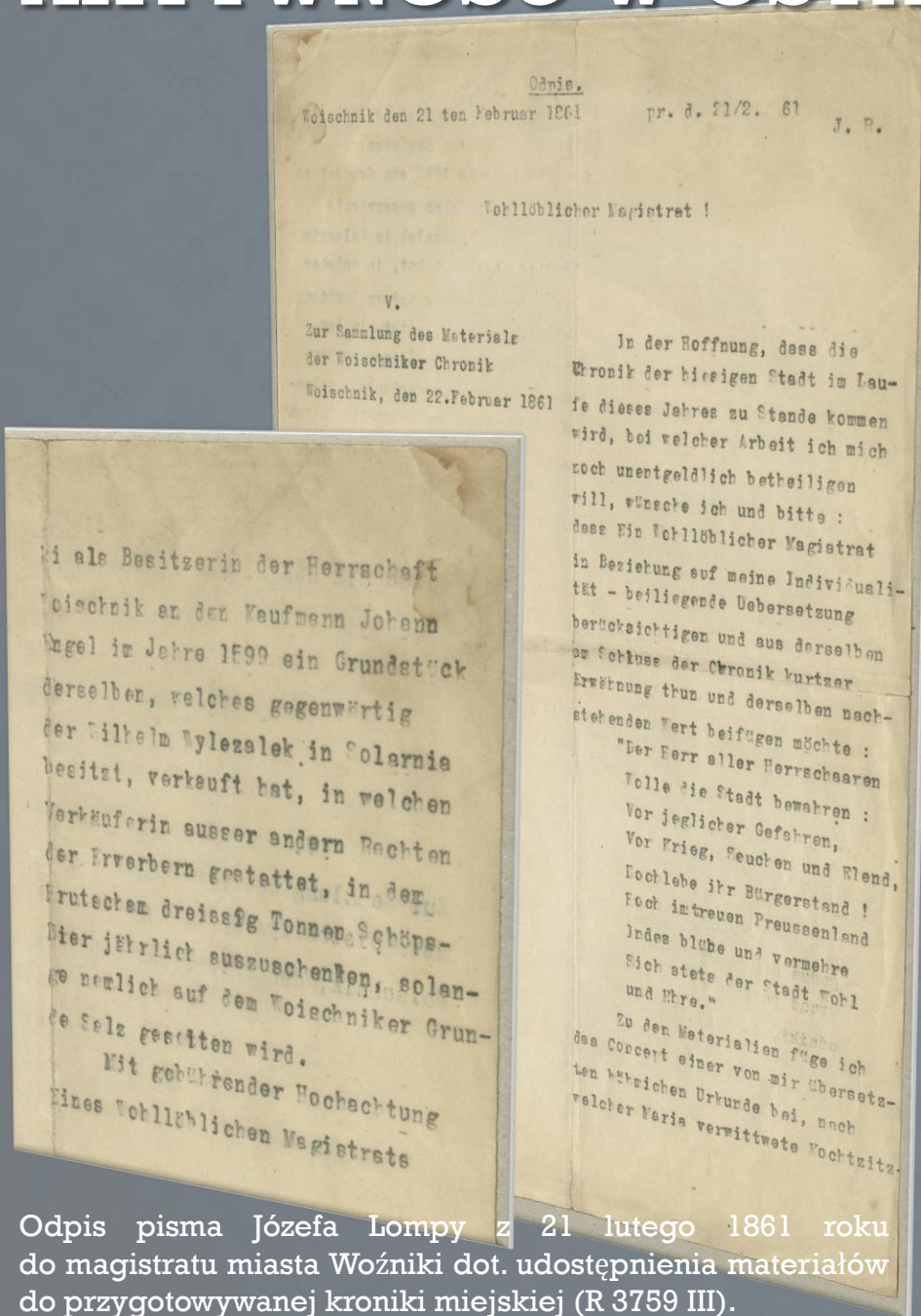
[illegible]

Już wtedy imię Łopuszy chlubnie znacznym było w królestwie. Ksiądz Jakub Falcowski, dyrektor instytutu głuchoniemych w Warszawie, wezwał go w r. 1829 na nauczyciela szkoły ocieplanych, jaką otworzył zamykał w Częstochowie; lecz ówczesne wypadki polityczne stanęły na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego zamiaru. Był następnie przez całe jaskółcze-naczem przeżył języków polskiego, czeskiego i niemieckiego, przy regulacji granic szlaku-pobliż. Roku 1837, po śmierci rodziców żon, wstąpił w powiat.



462SF LOMP

AKTYWNOŚĆ W OSTATNICH LATACH



Modlitwa.

Twórcu! bez Twojej łaski,
W ośchłani wpadną, zrozpici aurę,
Niedopuszczając mi w ciemność,
Pratuj moją biedną duszę,
Ciągłe władze Twoja siła
W głębi ziemi, w sercach ludzi.
Ta co dwiaty ubarwita,
W piersi mojej bolesi budzi.
Max do światłości rodzący,
Zyszc rany już konatem.
Czysto w przepaści wtrącony,
Zoisz blask swój oglądatem.

Wtedy ziemia się ocuca,
Wtedy wietrzyk ciępy wieje,
Wtedy w potok zdry się ocuca,
Lec mnie nie aieie nadzieje.
Łód serca moje pochodzi,
Dusza gorąca zaprawiony,
Zacznę wiorna dwiaty pocni,
Mój widnokrąg mój zacni.

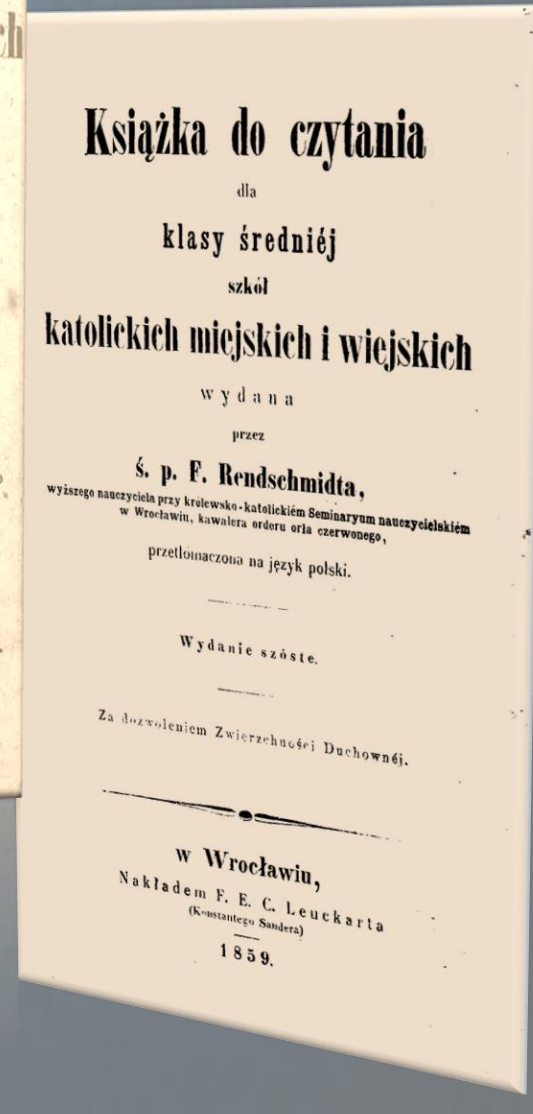
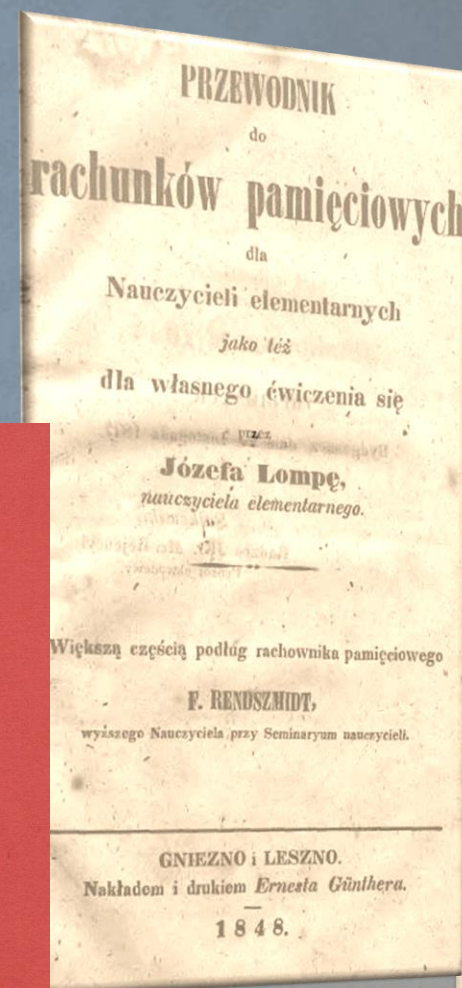
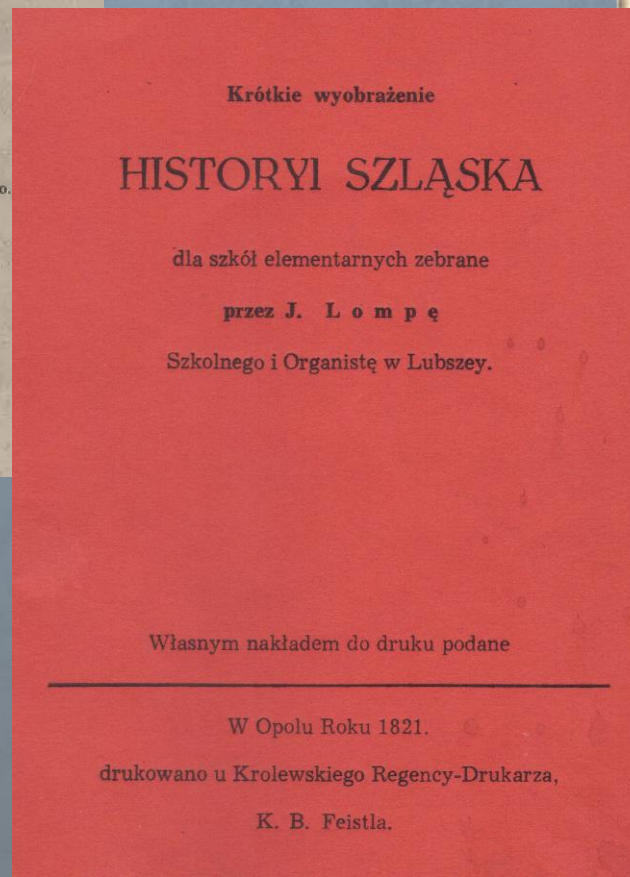
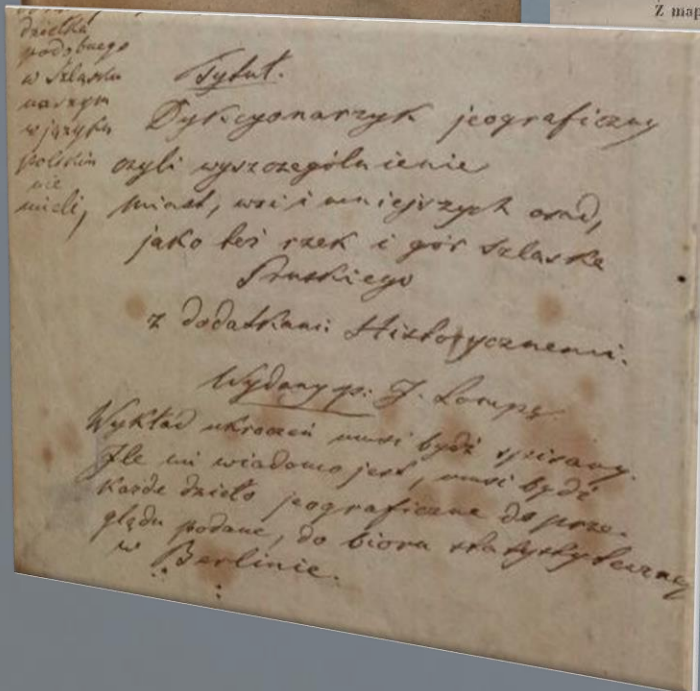
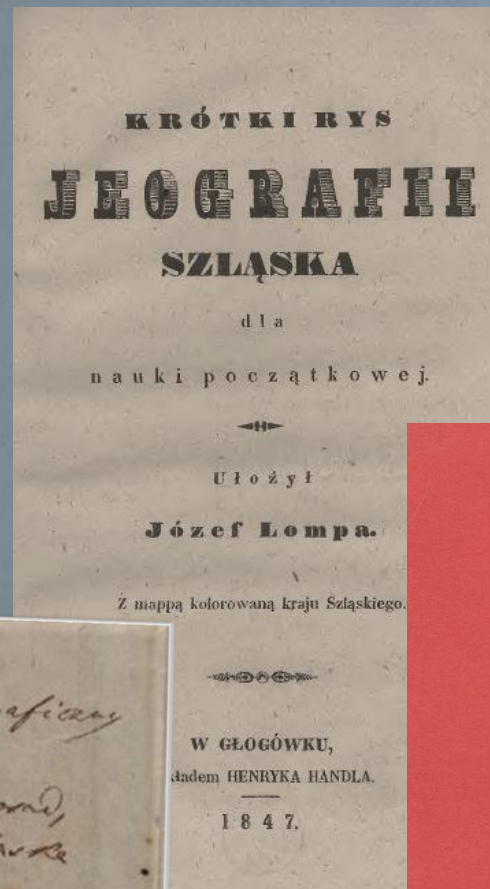
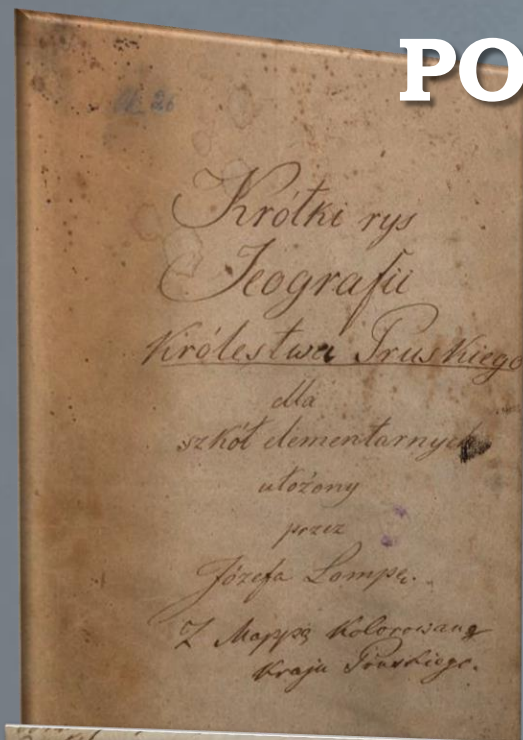
R474 I Wielmożny Mości Janie i Łaskawy
Dobrodzieju!

Przy zaczęciu niniejszego roku, chcąc dać
Wielmożnemu Panu zach mego biędnego
życia, przesetał Jemu do zbiora Jęz
1. Obrząz M. Naj Kolesiej na bramce w Chetun
2. Matka Kości Chetuniska / w Trusade.
Opisy mogą Panu robić do nich z Łaskaw-
staniem, skoro polecenie otrzymam.
Wierwany jestem do ułożenia kalendarza
polskiego na potrzeby Szkoły Radew - i wy-
Janie fęz wstawiaj na kalendarz - i wy-
ja tyle nie mam - żebyś sobie mógł
doruwać kupić. Obecnie stanowisko moje
chcę sobie Pan z następujących wierszy
wpisać.

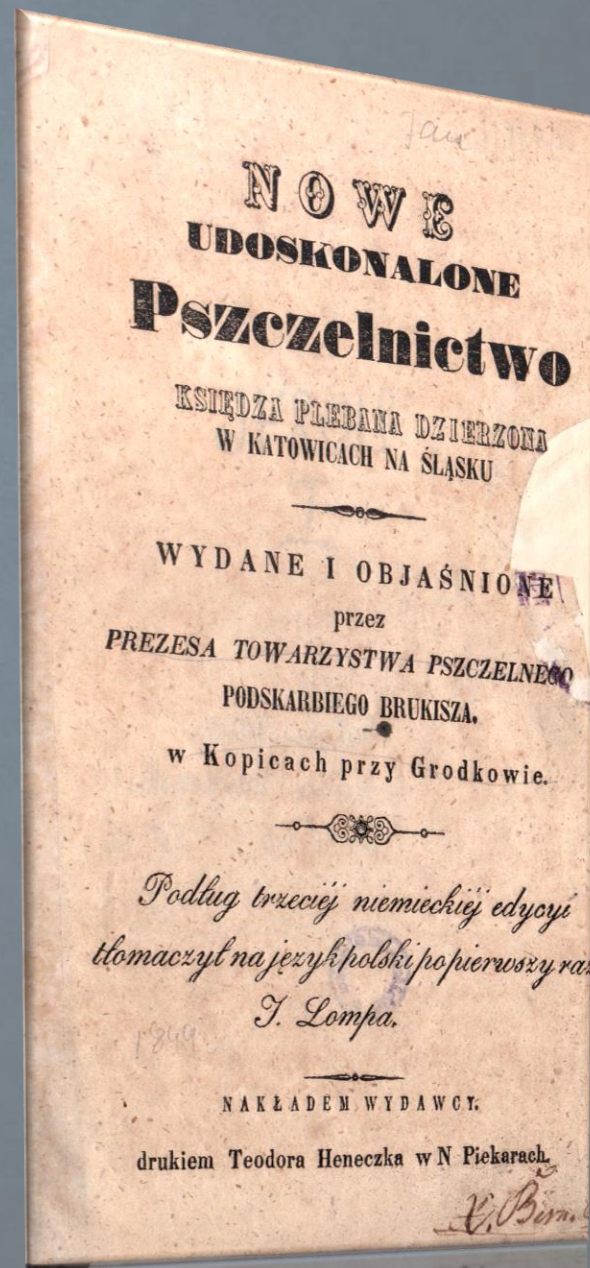
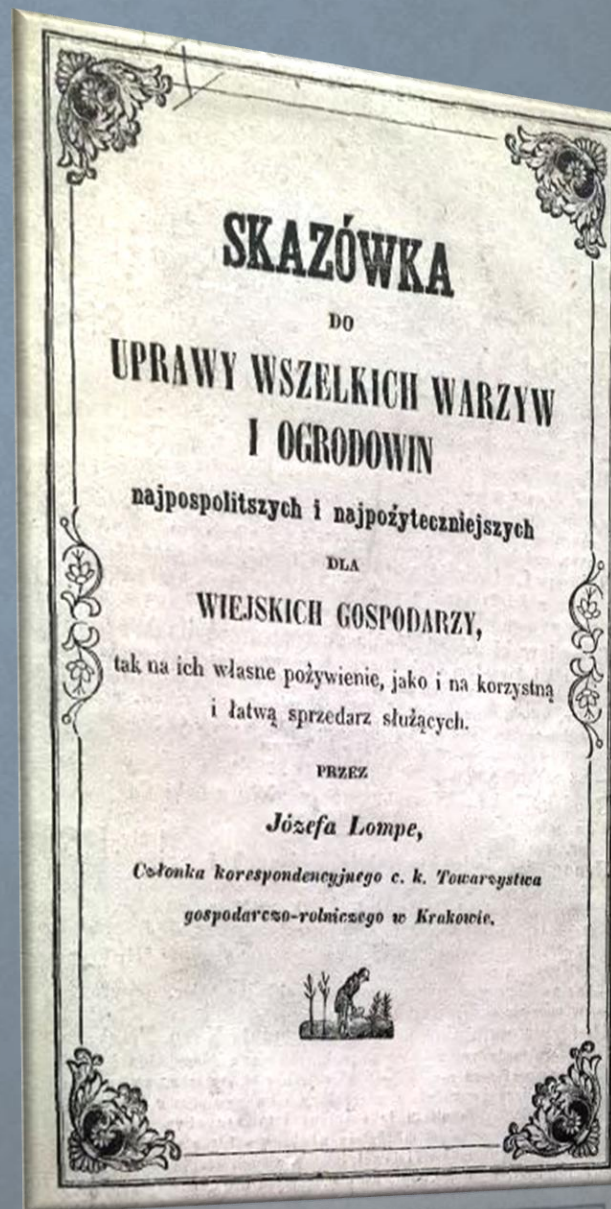
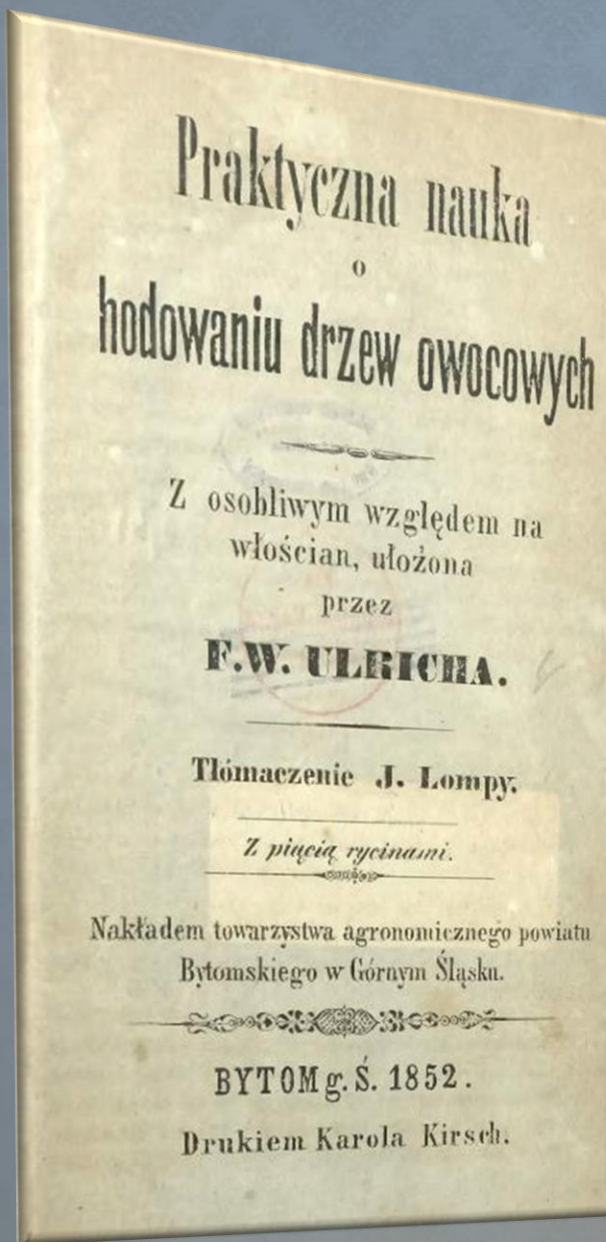
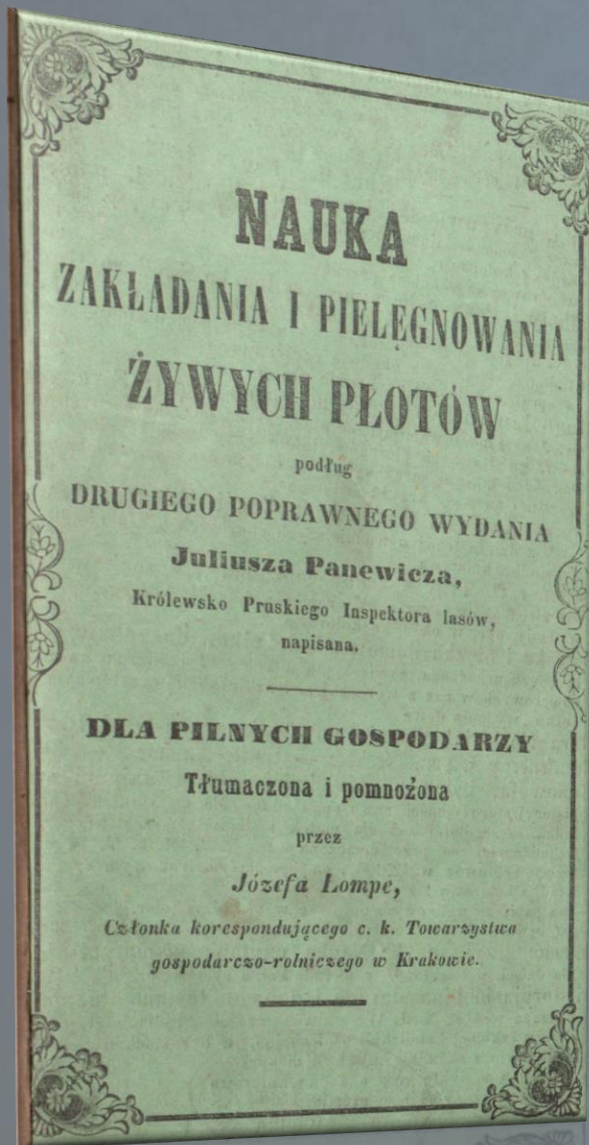
Mój drogi Łaskawco i Trójca
mądry dla mnie biedada.
Od Księżka Trójceina należy mi 4 belary
zakładki - d. d. Pana Walerego Wido-
łstowskiego Kildonawie Kłoty. Łaskaw-
ożydwów s iune Kęziaki w zamian - ale
nie wypłatać nie mogą. Kęziaki mi
Janie ka nęz wpisać.
Z wypokim krawadim
W. Łaskawco Pana Dobrodzieju
Wózniki - d. 21 Stycznia 1861. Kłopoty
Kłopoty

List Józefa Lompy do nieznanego adresata z
dołączonym wierszem *Modlitwa*. Woźniki, 21 stycznia
1861 (R 474 I).

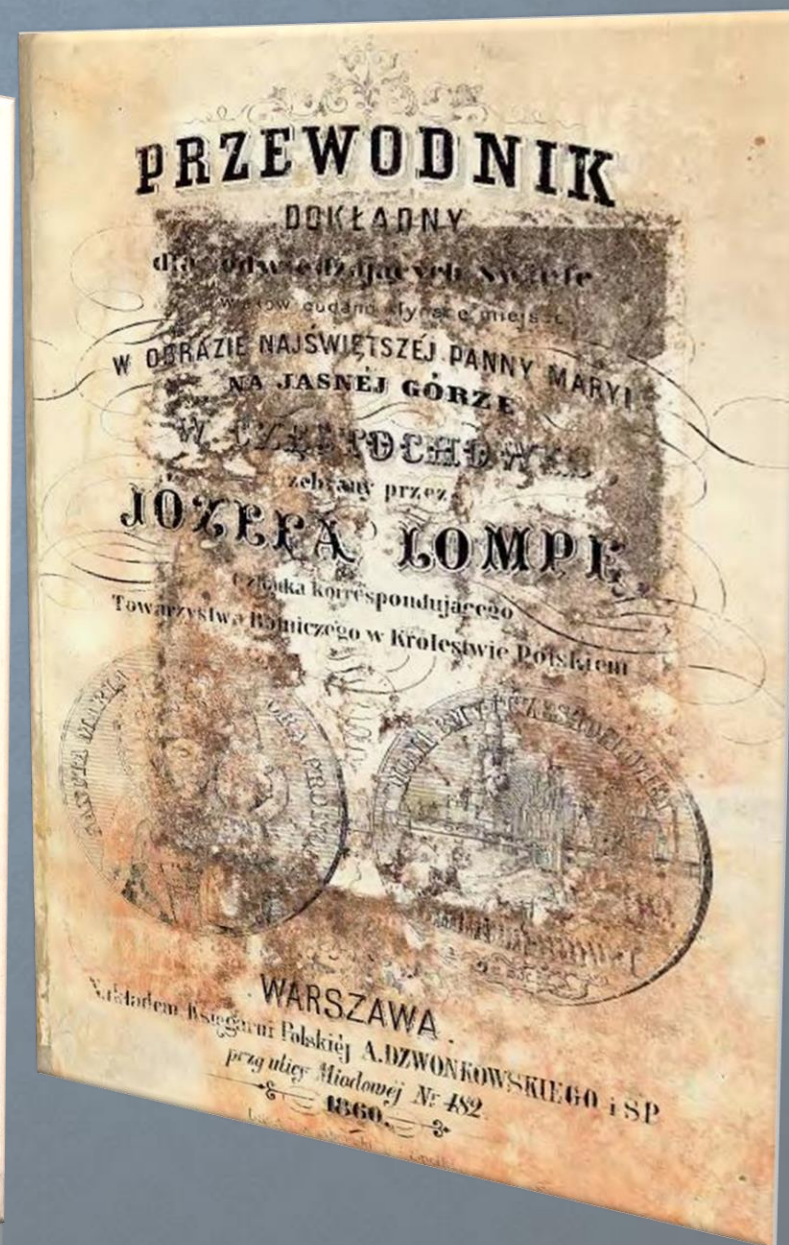
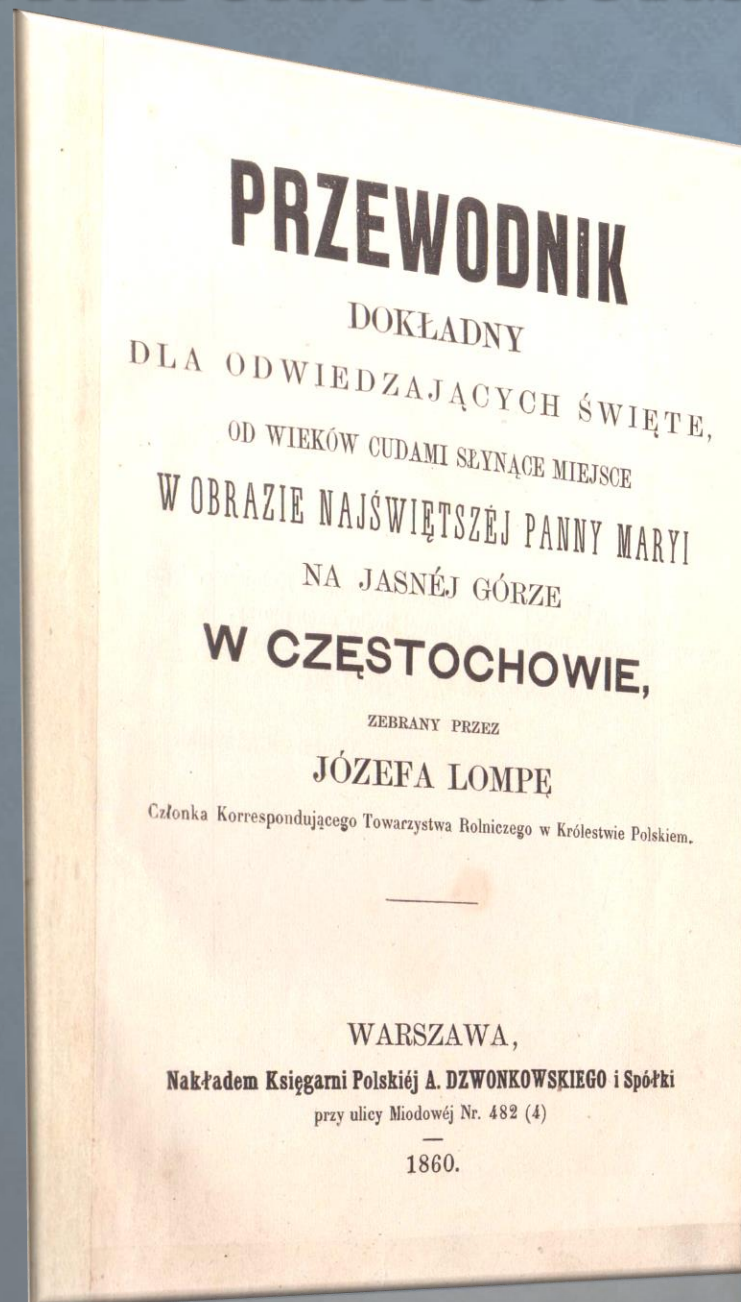
PODREČZNIKI AUTORSTWA JÓZEFA LOMPY



PRZYRODNICZE ZAINTERESOWANIA LOMPY



PRZEWODNIK JASNOGÓRSKI NAUCZYCIELA Z LUBSZY



JÓZEF LOMPA KRONIKARZEM SWOJEJ OKOLICY

Was ich mühsam gesammelt habe,
„Die Chronik meiner lieben Vaterstadt”
Widmen wollte ich ihr als Gabe.

Joseph Lompa



**Geschichtliche Ereignisse
in der Stadt Rosenberg OS**

1208–1855

**Historyczne zdarzenia
w mieście Oleśnie Śl.**

Bernard Szczech

**Maria Kochcicka na Woźnikach Kamięncowa
sprzedaje Janowi Englowi z Wrocławia
karczmę z gruntem w Woźnikach
23 kwietnia 1599 roku**

(w przekładzie Józefa Lompy)



Katowice
2000

Bernard Szczech

**Statut cechu krawców
w Woźnikach**

z 1852 roku

w tłumaczeniu Józefa Lompy

Woźniki
2012

Muzeum Miejskie w Zabrzu

Bernard Szczech

JÓZEFA LOMPY kronika kościoła w Lubczy
1817 — 1832

ZABRZE 1992

ŚMIERĆ NAUCZYCIELA Z LUBSZY

† Józef Lompa.

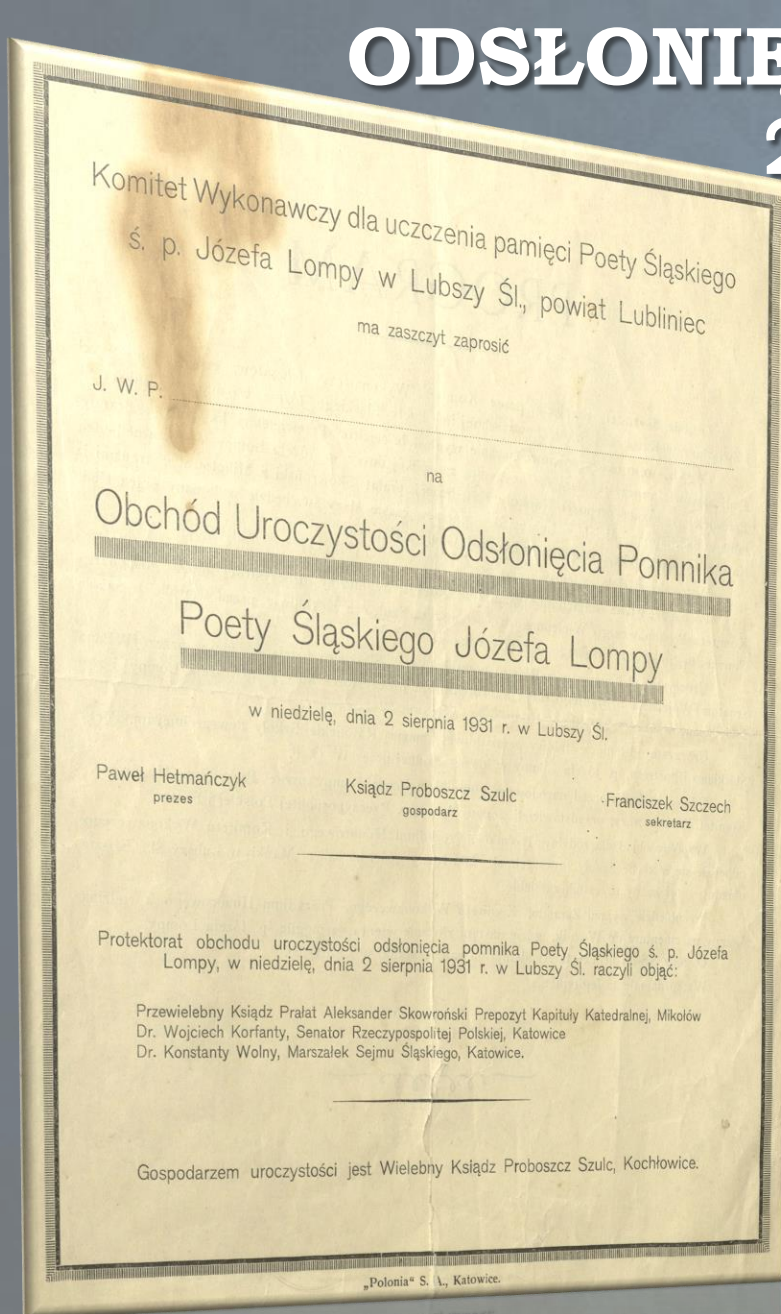
Auch ein „alter Schlesier“, ein Mitarbeiter unserer wie schon der alten Provinzial-Blätter, und ein höchst origineller Mensch. Seit geraumer Zeit schon liegt uns eine Skizze seiner Persönlichkeit vor, die wir wegen Raummangels auch heute noch zurückstellen müssen, zugleich mit ihr das Verzeichniß eines Theiles der von P. verfaßten Schriften, deren Gesamtzahl sich gegen 100 belaufen soll, z. Thl. in poln. Sprache.

Lompa war den 29. Juni 1797 zu Rosenberg OÖ. geboren, wo sein Vater einen Kurzwaarenhandel trieb, besuchte die dortige Elementarschule und in den 3. 1816 u. 17 das kath. Lehrerseminar zu Breslau. Von 1817 bis 1851 wirkte er als Lehrer zu Pommich, Lublinitz und Lubschau. Dann küßte er sein Amt ein, wie er noch bis in seine letzten Tage thatenerte, in Folge einer ungerechten Anklage; er suchte sich und seine Familie, oft mit der größten Noth kämpfend, kümmerlich und meist durch die Feder zu erhalten, er übersehte, schrieb für Zeitungen, verfaßte Volkschriften. Auch da hatte er Unglück, Manuscripte gingen ihm verloren, die Noth zwang ihn, Collectaneen als Manuscripte zu verkaufen! Sein gemeinnütziges Wirken, besonders auf die Kreise des polnisch redenden Landvolkes, ist nicht zu unterschätzen, und in Bekanntschaft mit slavischen Sagen, Bräuten, Alterthümern wird ihm nicht bald Jemand gleichkommen; schade, daß vieles hierin Gesammelte ihm verloren gegangen! Zu Roger's poln. Volksliedern hat er nennenswerthe Beiträge geliefert. Für gründliche Verarbeitung fehlte ihm sowohl die Muße, als die wissenschaftliche Durchbildung, in geschichtlichen Bezügen verfuhr er unkritisch. Mit liebevollem Eifer erfaßte er namentlich die Pflege der polnischen völkischen Cultur und die Vertiefung in poln. Geschichte und Literatur, der er schon im Jugendalter mit Bevorzugung obgelegen. Die landw. Vereine von Posen, Krasau und Warschau ernannten ihn in Anerkennung seiner rastlosen Bemühungen auch auf diesem Gebiete zum Mitgliede. Leider konnte er davon nicht leben! Dann und wann flossen Spenden von polnischen Mäcenaten; erst in letzter Zeit aber soll seine Lage durch eine wissenschaftliche Bestrebungen schätzende Gräfin in Posen, die ihm ein Geschenk für seine religiösen Gedichte sandte, und durch den ihm selbst unbekannten Ontobesitzer Michael Konarski in Posen, der ihm ein Legat hinterließ für sein Sammeln und Forschen auf dem Gebiete der schles. und poln. Geschichte, ein wenig gebessert worden sein. Noch aus vor. 3. besitzen wir von ihm trostlose Briefe, worin er den Gedanken ausspricht, sich nach dem Kloster von Czestochau zurückzuziehen. — Er starb am 29. März d. 3. Es ist sehr zu wünschen, daß sich ein Freund finde, der sich seiner handschriftlichen Hinterlassenschaft annimmt! Außer den fertigen Manuscripten, deren Verzeichniß uns vorliegt, ist gewiß auch eine große Menge von zerstreuten Blättern und Notizen vorhanden. — Biographisches über ihn findet man in E. G. Nowak's „Schles. Schriftstellerlexikon“ Heft VI, bis z. 3. 1843 reichend.

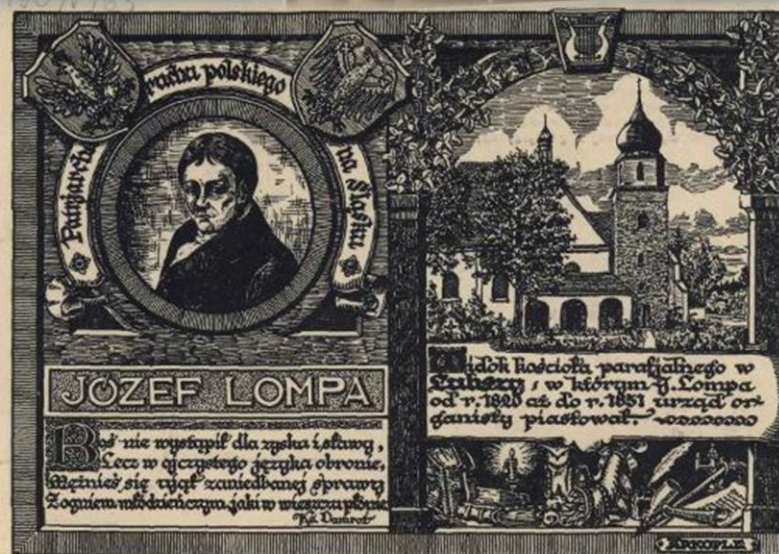


Nekrolog Józefa Lompy w „Schlesische Provinzialblätter“.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA LOMPY W LUBSZY 2 SIERPNIA 1931 ROKU



Fotografie pamiątkowe z 2 sierpnia 1931 roku. W uroczystości odsłonięcia pomnika uczestniczyli: wnuczki i córka poety Ludwika Mikowa (wł. Luiza) oraz Wojciech Korfanty (G 8985 I).



Pocztówka wydana z okazji odsłonięcia pomnika Józefa Lompy w Lubszy. Przedstawia portret poety i fragment wiersza Konstantego Damrota oraz widok kościoła p.w. św. Jakuba Starszego Apostoła w Lubszy (PA 1484).

Zaproszenie na uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika Lompy (R 1753 III).

GOŚCIE NIEDZIELNY

TYGODNIK KATOWICKI



W dniu dzisiejszym zostanie odsłonięty w Lubczy pomnik Józefa Lompy, literata ludowego, epika i przyjaciela ludu górnośląskiego. Kościół parafialny w Lubczy, w którym Józef Lompa przez 30 lat jako organista pracował. (Fot. Boidol)



Józef Lompa w młodości.



Stara szkoła w Lubczy, którą Lompa zbudował.

Na lewo:
Józef Lompa jako starzec.

W owalu:
Góra Grodzka (366 m.)
w pobliżu Lubczy, od-
grywająca ważną
rolę w oświeceni-
stycznych podaniach
ludowych. Naj-
wyższe wzniesie-
nie na Górnym
Śląsku. (Fot. Boidol.)



Widok miejscowości Wodzisław, gdzie
Lompa zmarł i został pochowany.
(Fot. Boidol.)

Na lewo:
Kościół św. Walentego
w Wodzisławach. (Fot. Boidol.)



Na prawo:
F. Ludwika Musioła, córka Lompy,
która żyje w Zaleszczykach. Zmarła
w dniu 11. 9. b. r. będzie miała
100 lat.



Fotografia przedstawiająca górnośląskiego historyka Ludwika Musioła (po prawej) przed pomnikiem Józefa Lompy w Lubczy (G 8986 I).

Józef Lompa.

pierwszy autor Śląski.

Ludność polska na Śląsku, językiem na zachód a politycznie na wschód odgraniczona od innych narodów, nie mogła zarówno postępować z niemi, i nie dziw że od wieków umysłowo za niemi pozostała. Żaden wieszcz, żaden pisarz nie wlał w naród ten myśli ożywczej, na której podstawie mogłyby się snuć dalszy postęp jego jak nie-nieskończona. A jakże też mógł powstać wśród tego ludu jaki narodowy mąż, któryby go z tej wiekowej martwoty wskrzesił, gdyż związki polityczne wyższą warstwę jego wynarodowiły, a za nią poszło wszystko, co w górę wybrnęło. Co te stosunki nie zrobiły, tego dokonała głupia moda, uważająca to za hańbę: używać tego samego co pospółstwo języka. Ież to jeszcze znajduje się u nas takich prostaczków ograniczonych, którzy za obrazę mają, gdy kto do nich po polsku przemówi, choć sami ledwie władają innym językiem. Nie tedy naturalniejszego, jak że lud ten przez parę stuleciów zawsze na jednym zostawał stopniu. Bo kiedy nie tylko nauki ale i sama konwersacja (rozmowa) wyższych warstw była dla niego cudzą, skądże się tu miało co lepszego u niego zaszcześcić. Dla tego tym więcej cenić musimy tych mężów, którzy w nowszych czasach, jakby przypadkiem obudzeni, językiem nauczającym przewodniczyć mu zaczęli. Między temi jednak na czele postawić musimy p. Józefa Lompę, byłego nauczyciela na pruskim Śląsku. Mamy przed sobą męża podeszłego w wieku, który równie piśmem jako też przykładem do ludu swego przemawiał. Widzimy w nim męża, który głęboko czując umysłową nędzę ludu swego w każdym względzie się jawiącą, w każdym z tych względów zarządzać chciał jego potrzebom, i dla tego w każdym zgoła przedmiocie pisał. Widzimy go jako autora pieśni i pisemek pobożnych i moralnych, powiastek różnych i rozpraw gospodarskich, jako zbieracza pieśni i podań ludowych, historyka i poetę. Lecz jak zwykle losem uczonych bywa niedostatek i głód, tak również nasz autor za usiłowania swoje wskazany jest na największą nędzę. — Nim atoli do opisu żywota jego przystąpimy, podajemy wprzód, jak się „Gazeta Warszawska z r. 1853 w Nrze. 103” o nim wyśłowia, na dowód, jak za granicą pracę jego oceniają. Rzecz ta brzmi:

„W jednym z Nr. Dzien. Warsz. słuszną bardzo zrobiono uwagę, że nasze czasopisma za mało zwracają uwagi na prace literackie i wszelkie inne naszych pobratymców słowiańskich. Zaniedbanie ważnego tego pola — nie wyłącza z resztą wina ani dziennikarstwa naszego ani dzisiejszego czasu, ale grzech całych pokoleń a mianowicie kilku ostatnich wieków, dało już nam się nieraz dobrze we znaki, tak że wcale nie

IV.

JÓZEF LOMPA.



Lompa był człowiek pod każdym względem oryginalny. Spisał z wszystkich Ślązaków najwięcej książek a dziwną rzeczą w tem jest to, iż nikt nie wie, ile ich właściwie napisał. Kiedy Janusz Nowakowski wymienia 35 dzieł Lompy, to Chociszewski i Grim podają liczbę 50—53, a Schlesische Provinzialblätter nawet 100 książek Lompy. Pismo o nim najwięcej, nawet sam w roku 1855 pisze do „Gwiazdki Cieszyńskiej” własny życiorys. A najdziwniejszą rzeczą jest to, że nikt go dotychczas dobrze nie ocenił, niektórzy nawet o nim pisali legendy, jak np. prof. Malinowski, który w „Ateneum” (r. 1877) twierdził, iż Lompa, którego działalność literacka najwięcej jest znaną wśród naszej publiczności, był z powołania stolarzem.

Narodził się nasz Józef Lompa dnia 29 czerwca 1797 roku z małomieszczańskiej rodziny w Oleśnie. Tu też do szkoły chodził i młodość swoją do czternastego roku przeżył. Nauczysz się podczas lat szkolnych na organach grać, w czternastym roku życia przyjął w klasztorze OO. Reformatów w Wieluniu posadę pomocnika organistowskiego, aby równocześnie uczęszczać do wyższej szkoły OO. Pijarów w temże samem mieście. Tu jednak nie długo pozostał, ale uciekł do domu, choć mu nauka bardzo dobrze szła. Był przez kilka lat pisarkiem, które to zajęcie w r. 1818 za namową ojca porzucił, aby wstąpić do seminarjum nauczycielskiego we Wrocławiu. Naukę tu otrzymał co prawda niemiecką, lecz języka polskiego nie zapomniał ni też zaniedbał. Po dwóch latach zdał tam chlubnie egzamin i został nauczycielem. Piastował urząd nauczycielski krótki czas w Cieszyńsku na Śląsku średnim, potem otrzymał posadę nauczyciela i organisty w Łomnicy pod Oleśnem, stąd przeniósł się do Lublińca a po dwóch latach do Lubszy.

Druk z odręcznymi poprawkami
ks. Jana Kudery z czasów
II wojny światowej (R 103 II/39).

BIOGRAFIE JÓZEFA LOMPY

OBRAZY ŚLĄZAKÓW WSPOMNIENIA GODNYCH

NAPISAŁ

KSIĄDZ JAN KUDERA

TOM I.

OZDOBIŁY 20 ILUSTRACJAMI



1920

SPÓŁKA WYDAWNICZA KAROLA MIARKI W MIKOŁOWIE

JÓZEF LOMPA, JEGO ŻYCIE I PRACE.



NA 50. ROCZNICĘ ZGONU JEGO

NAPISAŁ KONSTANTY PRUS.



BYTOM. NAKŁADEM AUTORA. DRUKIEM „KATOLIKA”,
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ Z OGRANICZONĄ ODPOW. 1913.

JÓZEF LOMPA W CZASOPISMACH

ROZMAITOŚCI.

Józef Lompa i jego stanowisko na Szlązku.

Podczas kiedy większe narodowości słowiańskie, pod wpływem sprzyjających okoliczności uprawiają swoją literaturę, podnoszą język i dążą do oświaty: ludność polska na Szlązku, już położeniem swoim geograficznym, już politycznym stanowiskiem odcięta od innych narodów słowiańskich, pozostała w tyle pod względem oświaty i literatury! Język nawet, zaniechany przez wyższą warstwę społeczeństwa, chylić się począł ku upadkowi, gdy w ostatnich czasach znalazło się kilku pełnych zasług a mało znanych wskrzesicieli onegoż. Do tych bezprzecnie należy Józef Lompa, o którym pisma publiczne kilkakrotnie chlubnie wspominały.

Jeżeli uważamy szczerze zakres działania, wielką liczbę przeciwności i brak zupełny wszelkich widoków osobistych, jakie towarzyszyły Lompie od początku jego usiłowań: ocenimy tym więcej jego zaparcie się siebie, jego bezinteresowność i wyższe dążności; a chociaż nie odznaczył się świetnym talentem ani kwiecistym stylem, jednakże jego zawód literacki niezatarty ślad pozostawi wśród tej zaniedbanej ludności. W początkach prace jego wiodły się z większą dla niego pomyślnością: wielu obywateli W.K. Poznańskiego wspierało wydawnictwo jego dziełek. Obok tego posada nauczyciela wiejskiego w Lubszy, powiecie lublińskim, przynosiła mu dochody wystarczające na utrzymanie się wraz z rodziną; jednakże pośród zawikłań rozmaitego rodzaju, od jakich jego ciche zasługi uchronić go były powinny. Dzisiaj oddalony od swej posady ulubionej, skazany na nędzę, nie przestaje pracować dla ludu górno-szląskiego.

Krótki rys życia autora naszego i kolei jakie przechodził, nie będzie, zdaje się, bez interesu.

ROZMAITOŚCI.

381

Na tle literatury szląskiej tak ciemnym dotąd, okazuje nam się Lompa jako bardzo ważne zjawisko. W czasach, kiedy obok upadającej narodowości, obyczajność się psuła, wiara słabnęła: powstaje wśród prostego ludu człowiek pełen tejże prostoty, a ożywiony jakby wyższem natchnieniem, wspierany jakby nadludzka siłą, poświęca się dla swoich współbraci, dźwiga ich moralnie potęgą swoich wielkich chęci. Zapomina o sobie w tych pracach dla ogółu, i starość zastaje go w nędzy.

Nakoniec w sierpniu 1855 ogłosił Lompa prenumeratę na dziełko pod napisem: Życiorys biskupów szląskich, z którego dochód przeznaczył na odbudowanie spalonego kościoła w Smogorzewie na dolnym Szlązku. Dziwny zbieg okoliczności czyli zrządzenie Boże! Pierwszy niemal ubogi przybytek boski na Szlązku 900 lat przetrwawszy, zgorzał, i dziś w wieku, gdzie wiara rozszerzona i chrześcijaństwo panuje od końca do końca Europy, dziś ubogi pierwszy stawia cegielkę do odbudowania starej świątyni: Pańskiej; bo jak sam pisze o sobie: „niepoznany i niby obcy między swojemi, choć nie posiadający złota ani srebra, a sam pomocy potrzebujący, chce ofiarować na co się w miarę sił swoich zdobyć może.”

W roku 1852 c. k. towarzystwo rolnicze krakowskie zważywszy zasługi, jakie Lompa oddał rolnictwu przez napisanie tylu ważnych dziełek w tym przedmiocie: mianowało go swoim członkiem korespondującym.

Obecnie mieszka Lompa w Lubszy pod Woźnikami w dol. Szlązku; za cały dochód pozostała mu posada przysięgłego tłumacza. Żona jego trudni się handlem, ale mimo pracowitego żywota obojga, liczna ich rodzina często cierpi niedostatek.

J. J.

ZARANIE ŚLĄSKIE

Rok XVIII

Katowice—Wrocław—Cieszyn, 29 czerwca 1947

Nr 3

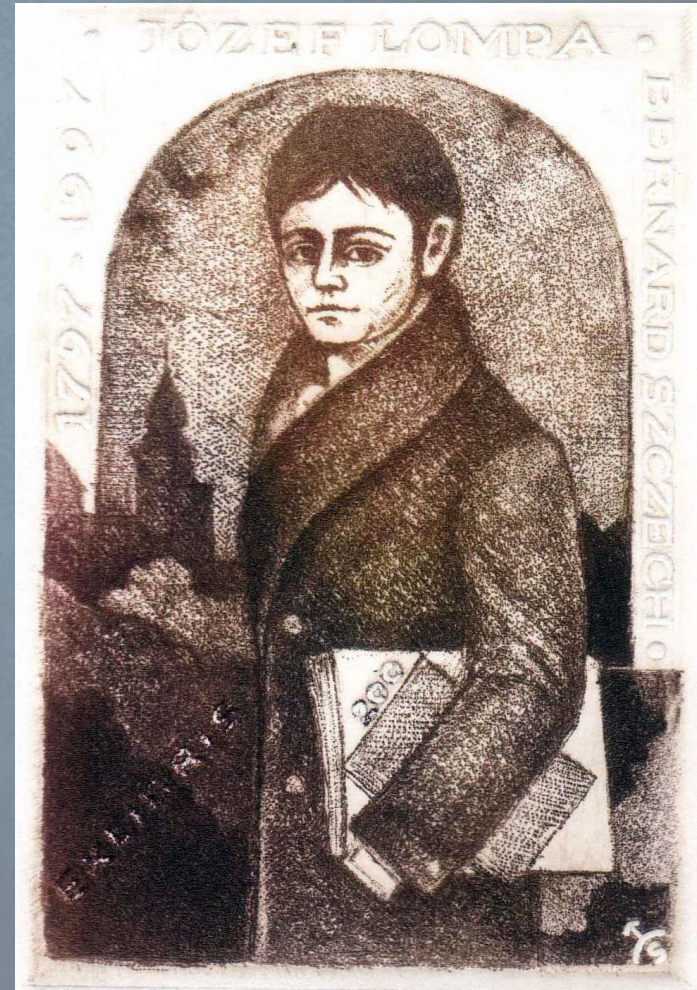


Józef Lompa

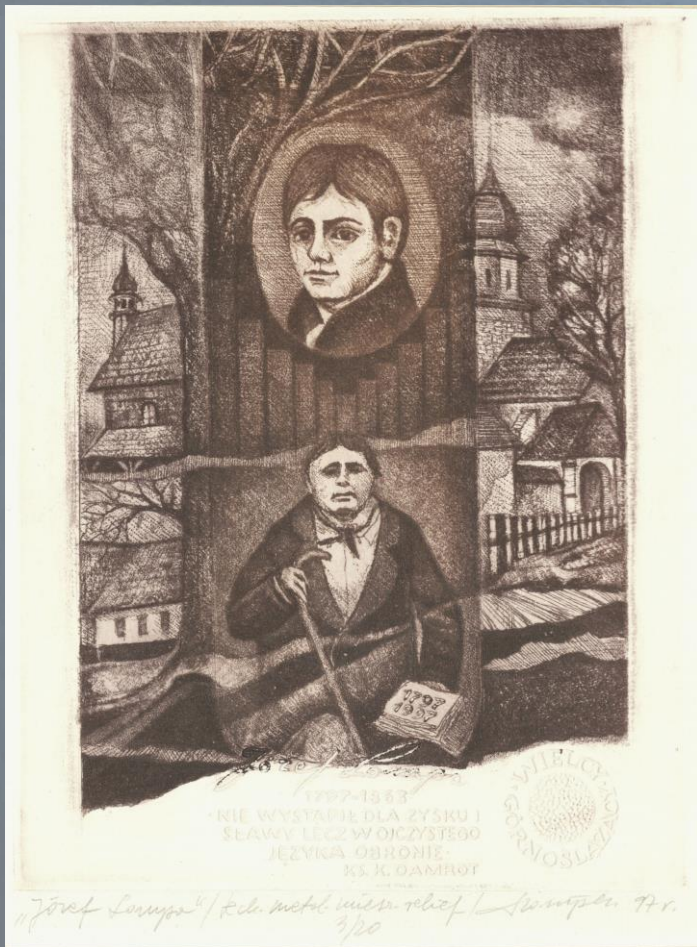
* 29 VI 1797, † 29 III 1863

Zeszyt poświęcony
Józefowi Lompie
(1797–1863)
w 150 rocznicę urodzin

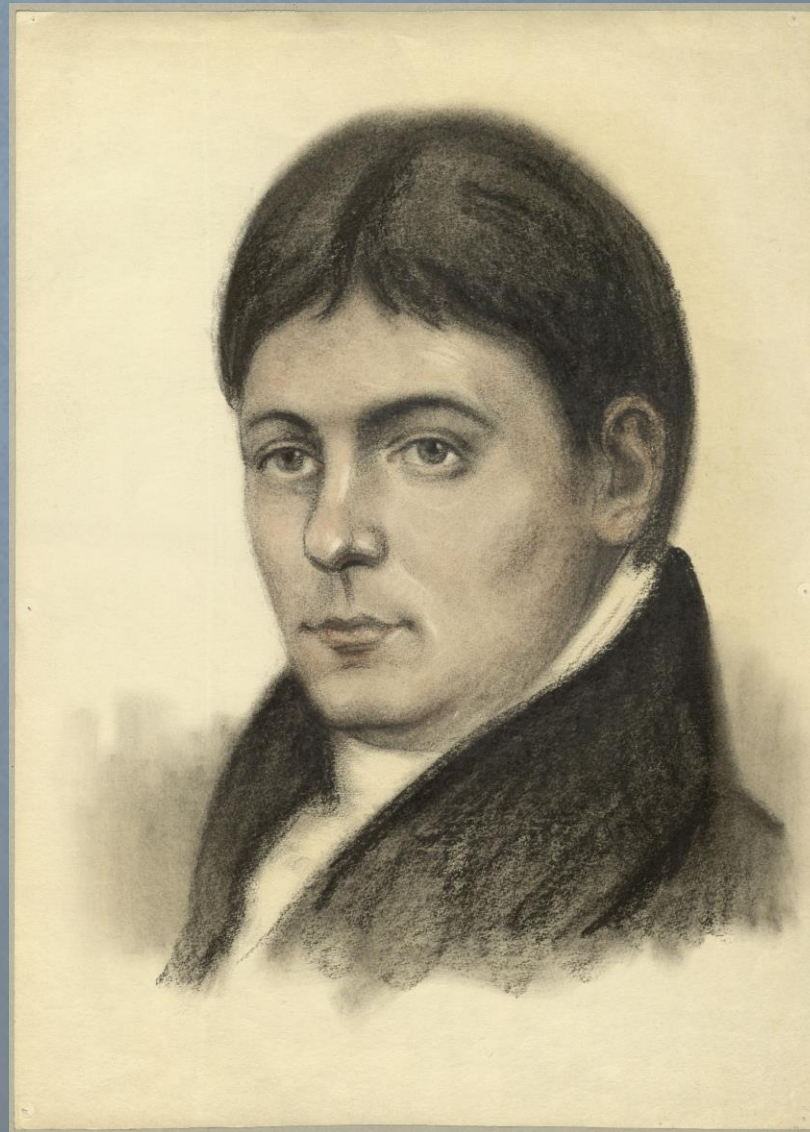
EKSLIBRISY Z WIZERUNKIEM JÓZEFA LOMPY



WSPÓŁCZESNE PORTRETY NAUCZYCIELA Z LUBSZY



Kazimierz Szoltysek: Józef Lompa 1797-1863. Nie wystąpił dla zysku i sławy lecz w ojczystego języka obronie. Z cyklu „Wielcy Górnoszlązacy” (G 8592 IV).



Maksym Małowicki:
Józef Lompa.
Lubsko 1986
(G 7326 V).

WSPÓŁCZESNE EDYCJE TEKSTÓW LOMPY

Józef Lompa

Krótką historią górnictwa w okolicy Bytomia



Gogolin
2013

Józef Lompa

Turcy w Górnym Szląsku

Powieść prawdziwa i zabawna
z drugiej połowy XVIII wieku

Gogolin
2013

Józef Lompa

Krótką historią górnictwa w okolicy Bytomia



Gogolin
2013